

TADEUSZ GRYGIER

## SPRAWA POLSKA W PRUSACH WSCHODNICH W LATACH 1870—1900 W OŚWIETLENIU WŁADZ PRUSKICH

Podstawą do poznania sprawy polskiej w Prusach Wschodnich w wymienionym w tytule okresie mogą być tezy sformułowane przez urzędnika prezydium prowincji pruskiej, dra Ernesta Eilsbergera. Opracował on powyższy temat dla wewnętrznego użytku władz pruskich, tak prowincjonalnych jak centralnych. Nadprezydent prowincji Prus Wschodnich Richthofen, stojący w roku 1902 wobec sytuacji politycznej dość napiętej, ze względu na wyraźne skierowanie się cesarstwa niemieckiego przeciwko Rosji carskiej, musiał mieć jasny obraz sprawy polskiej na swym terenie. Z drugiej strony potrzebne to było władzom centralnym dla sformułowania programu politycznego, mogącego przydać się w przyszłości wobec całego ruchu polskiego. Stąd elaborat Eilsbergera przesłano pruskiemu ministrowi spraw wewnętrznych i oświecenia oraz kanclerzowi Rzeszy. Ze względu na dokładną znajomość tematu polskiego Eilsberger otrzymał w roku 1903 nominację na radcę ministerialnego w ministerstwie oświecenia.

Elaborat, przeznaczony na użytek wewnętrzny, przedstawiał sprawę polską na ogół obiektywnie, może nawet z tendencją wyolbrzymienia niebezpieczeństwa polskiego. Obiektywizm Eilsbergera znalazł podkładkę w aktach nadprezydenta prowincji i poszczególnych rejencji, z których to akt mógł korzystać na skutek zezwolenia ministerstwa<sup>1)</sup>. Poglądy Eilsbergera można przyjąć za oficjalne stanowisko władz pruskich względem sprawy polskiej, dlatego że nadprezydent prowincji, przesyłając pracę kanclerzowi, wyraźnie zaznaczył, że całkowicie zgadza się z wywodami autora<sup>2)</sup>. Co więcej, nadprezydent prosił ministerstwo o pozwolenie kontynuowania pracy Eilsbergera, by nie straciła ona aktualności. Ale z drugiej strony podany memoriał, w tej formie, w jakiej się zachował, jest tylko wielkim skrótem większej pracy Eilsbergera, która prawdopodobnie wysłana została do Berlina. Z pracy o ruchu polskim w Prusiech, liczącej 147 stron rękopisu, znamy tylko 76 stron<sup>2a)</sup>. Oprócz tego podał on szkic „Grundzüge zur Förderung des Deutschthums”, objętości 13 stron<sup>3)</sup>, który jest dla nas z pewnością o wiele

<sup>1)</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (w dalszym ciągu używać się będzie skrótu APO) pismo nadprezydenta z d. 7. II. 1902 P. I. 78. vol. 6.

<sup>2)</sup> APO P. I. b. 78. fol. 7; pismo nadprez. do kanclerza z d. 10. X. 1903.

<sup>2a)</sup> Naszego maszynopisu ok. 15 stron.

<sup>3)</sup> APO, tamże, vol. 6; pismo nadprez. do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z d. 18. XII. 1902.

ciekawszy niż jego ocena sprawy polskiej. Znalazłby się prawdopodobnie w aktach pruskiego ministerstwa oświecenia, spraw wewnętrznych, kanclerskich i prawdopodobnie w aktach pruskiego ministerstwa finansów. Nadprezydent bowiem posługiwał się też wymienionym elaboratem Eilsbergera w staraniach o przydział większych kredytów na walkę z ruchem polskim w Prusach Wschodnich<sup>4)</sup>. Zaznaczano bowiem ciągle, że Polacy zrezygnowali z dotychczasowej metody walki (agitacji) i przetrzucili się na inną dziedzinę swej pracy narodowej: na kolonizację na Mazurach<sup>5)</sup>. Co więcej, nadprezydent przestrzegał kanclerza, by z klęski wyborczej Lewandowskiego, czy Sas-Jaworskiego, nie wysnuwano zbyt optymistycznych wniosków i nie myślano czasem, że ruch polski na terenie Prus Wschodnich osłabł. Kolonizacja polska była, według mniemania Richthofena, specyficznym objawem polskiej prężności narodowej. Stąd konieczność posiadania większej ilości środków finansowych do walki z propagandą polską. Chcąc się zaś z góry zabezpieczyć przed odpowiedzialnością za niedopatrzzenie sprawy, meldował już o tym zawczasu. Uważano też, że spieszna pomoc dla Prus Wschodnich jest konieczna, „gdy później trzeba będzie o wiele większego nakładu pracy, by ten ruch zniszczyć”.

Znany nam skrót pracy Eilsbergera przeznaczony był prawdopodobnie dla landratów, którzy często się o niego upominali. Ułatwiał im bowiem pracę i zaznajamiał ze sprawą polską. Jednakże w aktach landratur na ten elaborat nie natrafiono.

Dalszym uzupełnieniem oceny sprawy polskiej z konieczności musiały być właśnie akta, z których korzystał Eilsberger. Albowiem tezy Eilsbergera nie mają większej podbudowy źródłowej i w wielkiej syntezie przedstawione, wyglądać mogą na zbiór publicystycznych truizmów. Tymczasem tak nie jest. Przedstawiony stan rzeczy jest wynikiem głębokiego „wgrzyzenia się” w przedmiot. Stąd niżej podany szkic nie jest pracą samodzielną, ale raczej próbą zmierzającą do odtworzenia zasadniczej pracy Eilsbergera. Przeanalizowano więc przede wszystkim korespondencję nadprezydenta z poszczególnymi rejencjami oraz z landratami. Pomocna w tym była również prasa owoczesna, tak polska jak i niemiecka. Eilsberger bowiem wyśmienicie orientował się w bieżących zagadnieniach polskich i z uwagą śledził rozwój prasy polskiej. Ważnym źródłem do oceny stosunków polskich w Prusach Wschodnich byłyby też akta dyrektora policji w Poznaniu, który od roku 1904 stał się głównym organem kontrolującym ruch polski w Niemczech.

Literaturę, tak polską jak niemiecką — zresztą bardzo szczupłą — przedstawiam w przypisach o tyle, o ile to jest konieczne do wyjaśnienia pewnych zjawisk i ewent. skorygowania ich przedstawienia, dokonanego przez Eilsbergera. Jeśli zaś chciałoby się określić dotychczasowy

<sup>4)</sup> Tamże pismo do Ministerstwa Finansów z d. 18. XII. 1902.

<sup>5)</sup> Tamże vol. 7 pismo do kanclerza z d. 10. X. 1903.

stan literatury przedmiotu, to trzeba stwierdzić, że zarówno po stronie polskiej jak i po stronie niemieckiej jest ona tylko przyczynkarstwem i pamiętnikarstwem. Jedynie praca Fr. Dittricha: „Der Kulturkampf im Ermland” starała się syntetycznie i na szerszym tle przedstawić wypadki omawianych tu lat. Tylko że nie poruszyła ona prawie wcale sprawy polskiej, tak jakby sprawy tej nie było. Autor zapomniał widocznie, że część duchowieństwa przypuszczała właśnie, że „Kulturkampf” zaistniał dzięki sprawie polskiej. Pod tym względem elaborat Eilsbergera stoi wyżej od dotychczasowej literatury dotyczącej omawianego tu przedmiotu.

## I

Władze pruskie twierdziły, że do roku mniej więcej 1880 nie miały do czynienia z problemem polskim<sup>6)</sup>. Faktami, potwierdzającymi powyższy stan rzeczy, miała być polityka szkolna władz pruskich. Otóż według nich, kiedy Horn, nadprezydent Prus Wschodnich i Zachodnich, wydał 24. VII. 1873 roku zarządzenie w sprawie wprowadzenia języka niemieckiego jako wykładowego dla szkół dwujęzycznych, ze strony mazurskiej jak i warmińskiej nie napotkano na żaden opór. Na obszarze od Ostródy i Nidzicy na zachodzie i do Elku i Olecka na wschodzie nie podniósł się ani jeden głos, który by uważał to zarządzenie za szkiebanę, jako niecelowe, czy twarde w stosunku do ludności polskiej. Ludność polska przyjmowała biernie już i poprzednie zarządzenia nadprezydenta czy to z roku 1865, czy i wcześniejsze w tej samej sprawie, podnoszące język niemiecki do roli języka wykładowego dla wszystkich przedmiotów, wyjąwszy naukę religii w szkołach podstawowych<sup>6a)</sup>. Co więcej, władze Prus Wschodnich stwierdzały z zadowoleniem, że ludność Warmii i Mazur miała się odnosić przychylnie do nauki języka niemieckiego. Inspektoraty szkolne w swych raportach do prezydentów rejencyjnych uzasadniały takie nastawienie ludności mniemaniem, że obywatel państwa pruskiego lepiej będzie mógł żyć, jeżeli opanuje język urzędowy<sup>7)</sup>.

W porównaniu z walką o język w szkołach toczoną na terenie Prus Zachodnich i Poznańskiego, protesty Mazur i Warmii były rzeczywiście bardzo słabe. Poza tym słabszy nawet ruch litewski zdobył się w Prusach Wschodnich na silniejszy protest i zmusił rząd niemiecki w roku 1881 do udzielenia pewnych koncesyj na rzecz języka litewskiego. Toteż udzielenie takich koncesyj dla ludności polskiej uznały władze pruskie za niepotrzebne, ponieważ ze strony polskiej nie podnoszono w tych latach „głośniejszych życzeń”<sup>8)</sup>.

<sup>6)</sup> Eilsberger... s. 3.

<sup>6a)</sup> Przy omawianiu tego tematu trzeba wziąć pod uwagę działalność Gizewiusza.

<sup>7)</sup> Takie postawienie sprawy nie zgadza się z prawdą, gdyż samo społeczeństwo niemieckie patrzyło na rozwój polskości na Warmii i Mazurach inaczej. Porównaj artykuł „Schlesische Zeitung” z dnia 9. VII. 1903, gdzie wyraźnie się zaznacza, że opozycja polska na terenie Prus Wschodnich istniała już przed r. 1863.

<sup>8)</sup> Eilsberger... s. 2.

W oparciu o ten fakt władze pruskie wysunęły tezę, że do roku 1880 o jakimś narodowym ruchu polskim w Prusiech Wschodnich nie może być mowy. W ocenie tej brano przede wszystkim pod uwagę świadomy politycznie ruch polski, a do takiego nie zaliczano działalności Gizewiusza czy Mrongowiusza. Uznano również, że ta obojętność na walkę polityczną była wynikiem braku łączności między ludnością polską w Prusiech Wschodnich a Polakami spoza tej dzielnicy. Ludność polska Prus Wschodnich żyła odrębnym, parafiańskim życiem, nie wykazując wcale chęci wyjścia poza obręb swego ciasnego koła zainteresowań. Z drugiej strony polski ruch polityczny nie zdołał wtedy jeszcze dotrzeć do Warmii i Mazur. Zresztą cała polityka pruska zmierzała do tego, by właśnie ludność polska Prus trwała jak najdłużej w tym „śnie letargicznym”.

Wobec takiej opinii oficjalnych kół pruskich, a nawet prasy niemieckiej, „gromem z jasnego nieba” było zaognienie się sprawy polskiej w Prusach Wschodnich w latach osiemdziesiątych. Niemcy zaczęli szukać przyczyn tego rozwoju sprawy polskiej na tym terenie. Według Eilsbergera trzy wypadki z lat siedemdziesiątych stały się podstawą rozwoju pracy polskiej w Prusiech Wschodnich, mianowicie akcja Wojciecha Kętrzyńskiego, wypadki w Gietrzwałdzie, które celowo zostały wykorzystane przez propagandę polską, przez co miejscowość ta stała się centrum pielgrzymek polskich z ziem całego zaboru pruskiego, oraz akcja Maksymiliana Andrysona<sup>9)</sup>. Eilsberger wysuwa na czoło tylko te trzy momenty akcji polskiej, nie wspominając wcale o innych przyczynach. Wchodziła tu bowiem również w grę krytyka błędów polityki niemieckiej, krytyka, której ostatecznie ofiarą padł sam nadprezydent Horn. Otóż Eilsberger, pisząc swój elaborat w roku 1902, nie chciał się prawdopodobnie narażać i przeszedł nad tym do porządku dziennego. Musiał on o tych innych przyczynach wiedzieć, gdyż jasno występowały one w korespondencji między ministerstwami a nadprezydentami prowincji: Hornem, Schlieckmannem, Richthofenem i Bismarckiem.

Tymi innymi przyczynami były: „Kulturkampf”, który spowodował zetknięcie się interesów katolicyzmu i interesów polskich. Według Horna, właśnie wówczas nastąpiło wzmocnienie się ruchu politycznego wśród ludności polskiej na Warmii<sup>10)</sup>. Następnym momentem, potęgującym rozwój ruchu polskiego, szczególnie na Mazurach, to przede wszystkim misje katolickie, stawiające sobie za cel nawrócenie protestanckich Mazurów na katolicyzm<sup>11)</sup>. Ta tendencja Kościoła katolickiego na Warmii, szczególnie akcja biskupa Krementza, uderzała w program germanizacyjny rządu pruskiego. Tak bowiem Horn jak następca jego Schlieckmann ciągle podkreślali, że katolik-Warmiak, i to nie tylko Warmiak po polsku mówiący, ale także rdzenny Niemiec prędzej ulegał polonizacji niż protestant-Mazur, mówiący po polsku.

<sup>9)</sup> Eilsberger... s. 1.

<sup>10)</sup> Horn do Bismarcka APO, tamże vol. 1, list z d. 10. VIII. 1880 r.

<sup>11)</sup> „Ostpreussische Zeitung” z d. 13. II. 1886.

Na ostatni — bodaj że najważniejszy moment rozwoju ruchu polskiego w Prusiech Wschodnich — zwrócił uwagę sam minister oświaty Gossler. Wskazywał on stałe Schlieckmannowi na ciągle zwiększanie się łączności Warmii z Prusami Zachodnimi, i co ważniejsza, na idącą stamtąd kolonizację polską<sup>12)</sup>.

Jak się więc przedstawiały te wyżej wymienione zjawiska życia polskiego na Warmii i Mazurach, jak oceniali je Niemcy? Sprawa Kętrzyńskiego została przez Niemców od razu należycie uchwycona. Władze pruskie nie zlekcewały jego działalności. Co więcej, władze pruskie bodaj że prędzej i poważniej oceniły zamiary Kętrzyńskiego niż sama opinia polska. Dowodzi tego fakt, że te wiadomości, które o Kętrzyńskim podała nam Biedrawina-Sukertowa, Gryczowa, Chojnacki<sup>13)</sup> czy Piwarski, a które dla opinii polskiej były nowością, dla władz pruskich były sprawami całkowicie znanymi. W roku 1863 czy nawet jeszcze w roku 1872 Kętrzyński był dla Niemców „jakims” tam Mazurem, który się spolszczył, przybierając od swego nazwiska v. Winkler (ką — Winkel) imię Kętrzyński<sup>14)</sup>. Wtedy przypuszczano, że spolszczył się on jedynie dlatego, że przyjął katolicyzm<sup>14a)</sup>. Dopiero powstanie styczniowe i propagandowa podróż po Mazurach, odbyta w roku 1872, zrobiły z niego bojownika (Verfechter) polskości. Według Niemców, nie Sieniawski swą pracą o Warmii i Mazurach, ale właśnie Kętrzyński swym studium o ludności polskiej w Prusiech Wschodnich dał podstawy naukowe ruchowi polskiemu na Mazurach. W oczach władz pruskich nie ulegającym wątpliwości było, że podróż Kętrzyńskiego na Mazury miała cel polityczny. Od razu oceniono, że Kętrzyński chciał przede wszystkim włączyć Mazury do ogólnopolskiego (grosspolnisch) ruchu narodowo-odrodzającego. Pośrednikiem, a jak przypuszczano, nieświadomym narzędziem miał być Giersz<sup>14b)</sup>. Giersz był bowiem dla Kętrzyńskiego niezrównanym atutem, gdyż on jedynie w tym czasie był kontynuatorem Gizewiusza, on jedynie mógł sprawie polskiej oddać usługi. Zbliżenie do Giersza było tym łatwiejsze dla Kętrzyńskiego, że znał go od dzieciństwa. Z jednego sobie zdawali sprawę obaj przeciwnicy, tj. Kętrzyński i władze pruskie, że Giersz był w rzeczywistości obywatelem nie tylko lojalnym wobec państwa, ale pod względem światopoglądowym czystej wody ewangelikiem, a pod względem politycznym pruskim patriotą. Toteż władze pruskie, chcąc ten stan utrzymać, nie przeszkadzały Gierszowi w jego zainteresowaniach i pozwalały mu zajmować się pielegnowaniem gwary

<sup>12)</sup> Minister Gossler do Schlieckmanna list z d. 9. VI. 1882. APO, tamże, vol. 1.

<sup>13)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina: Zarys piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich. Działdowo 1935. A. Kawecka - Gryczowa: Zarys piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich. W-wa 1946. Wł. Chojnacki: Wojciech Kętrzyński a Mazury. Wrocław 1948.

<sup>14)</sup> Eilsberger... s. 2.

<sup>14a)</sup> Kętrzyński przyjął katolicyzm dopiero na łożu śmierci.

<sup>14b)</sup> Pracę o Gierszu ma na warsztacie Wł. Chojnacki.

mazurskiej. Tak Horn jak Schlieckmann byli przekonani, że wszelkie utrudnienie Gierszowi w pracy czy jakakolwiek szykana rzucić może Giersza w ręce polskie, że przez niepotrzebne jątrzenie można tylko sprawę powikłać.

Kętrzyński natomiast chciał dotychczasowy dorobek Giersza wykorzystać dla sprawy polskiej. Słabo prosperującą „Gazetę Lecką” zamierzał zlikwidować, a na jej miejsce otworzyć nową pt. „Mazur”. „Mazur” byłby więc finansowany przez Kętrzyńskiego, ale redakcja pozostałaby w rękach Giersza. Przewodnią myślą Kętrzyńskiego przy takim rozwiązaniu sprawy było uzależnienie finansowe Giersza, który przy zatrzymaniu „Gazety Leckiej” byłby zbyt samodzielnym i prawdopodobnie niezbyt szybko włączyłby się do ruchu polskiego. Giersz godził się na podobne rozwiązanie sprawy; ale ostatecznie rokowania między Kętrzyńskim a Gierszem rozbiły się z zasadniczych względów a mianowicie wyznaniowo-religijnych. Jakkolwiek Kętrzyński godził się na redagowanie „Mazura” w duchu ewangelickim, czym ujmował Giersza, to ten jednak odrzucał kategorycznie żądanie zachowania pełnej neutralności w stosunku do Kościoła katolickiego. Giersz na tę neutralność nie mógł się zgodzić z tej prostej przyczyny, że w tym właśnie czasie Kościół ewangelicki toczył zaciętą walkę z misjami katolickimi, co nawet spowodowało, że zasadniczo w walce kulturalnej Kościół ewangelicki stanął po stronie rządu niemieckiego.

Eilsberger widział w Kętrzyńskim wybitnego polityka. Obserwując bowiem jego postępowanie, dochodził do przekonania, że chciał on opanować Giersza i de facto stać się redaktorem „Mazura”. Chęć realizacji swej polityki etapami ujawnił Kętrzyński zdaniem władz pruskich w następujących zamiarach: 1. „Mazur” miał się początkowo ukazywać drukowany alfabetem gotyckim, by powoli przechodzić na alfabet łaciński, 2. dalej, żądać miano uwzględnienia w nauce szkolnej języka polskiego, 3. miano prowadzić politykę „liberalną”, by powoli przyzwyczajając do myślenia polskiego, pozostawiając Kętrzyńskiemu swobodę doboru tematyki dla jego artykułów, 4. postawiono klauzulę, że te artykuły, które napisze Kętrzyński, miały być ogłaszane przez Giersza bez jakichkolwiek zmian. Według Eilsbergera lepszej recepty „na zrobienie z Mazura Polaka nie było”, a władze pruskie uznały, że ta koncepcja polityczna Kętrzyńskiego stała się podstawą całej późniejszej taktyki polskiej zmierzającej do wciągania „nieświadomych Mazurów” do ruchu polskiego<sup>15)</sup>.

Ostateczny wynik usiłowań Kętrzyńskiego, niepomyślny dla niego, uznały władze pruskie za swój sukces. Gierszowi zaś policzyły za usługę dla Niemczyzny, że się oparł Kętrzyńskiemu, że nie uległ ani jego namowom, ani pieniądzom.

Po odmowie Giersza Kętrzyński zamierzał osiągnąć swój cel na innej drodze. Uznał bowiem, że spotkało go niepowodzenie tylko dlatego, że

<sup>15)</sup> Eilsberger... s. 4.

nie poparło go społeczeństwo polskie, że dotychczasowa jego działalność była tylko taką sobie jednostkową akcją. W tym celu wydał do społeczeństwa polskiego odezwę, która miała wzbudzić zainteresowanie sprawą mazurską. Chodziło przede wszystkim o wzbudzenie ofiarności społeczeństwa polskiego. Wydana w prasie odezwa wywołała dwa skutki: 1. społeczeństwo polskie zaczęło zbierać składki na organizowanie propagandy polskiej na Mazurach i 2. poczyniono próbę, by wychodzącego w Chełmnie „Przyjaciela Ludu” rozpowszechnić między ludnością mazurską. Ta próba zasadniczo się nie powiodła. Wyznanie bowiem ewangelickie Mazurów stało się główną przeszkodą dla akcji polskiej związanej z katolicyzmem.

W międzyczasie Giersz chcąc bronić swej dotychczasowej pozycji ewangelika i głównego działacza ruchu mazurskiego, zdecydował się wydawać nadal gazetę dla szerszych mas ludowych. Była nią „Gazeta Lecka”<sup>16)</sup>. Podobnie jak wcześniejsze pisma Giersza, tak i ta gazeta, wychodząca raz tygodniowo na połowie arkusza, dostosowana była do ówczesnych warunków mazurskich, a więc wybitnie ewangelicka. Co więcej, Giersz właśnie w latach najsilniejszego napięcia stosunków między rządem a Polakami i katolikami (1876—1880) oficjalnie głosił i specjalnie podkreślał swą wierność dla cesarza i lojalność względem rządu. Ta postawa Giersza była więc pierwszą przyczyną niechętnego ustosunkowania się społeczeństwa polskiego do niego i jego przedsięwzięć. Każde w owym czasie lojalne nastawienie wobec rządu uważane było przez działaczy polskich za zdradę narodową, a „Gazeta Lecka” za gadzinówkę.

Tymczasem stanowiska Giersza nie można, jak się zdaje, tak surowo kwalifikować. Jak sami Niemcy podkreślali, „chwilowe warunki mazurskie” nie pozwalały mu na zajęcie innego stanowiska. Kętrzyński zdawał sobie doskonale sprawę z tej sytuacji i nie żądał wcale od Giersza włączenia się do walki kulturalnej, ale chciał się zadowolić przybraniem przez redaktora „Gazety Leckiej” neutralnej postawy wobec Kościoła katolickiego. Otóż to nie było wówczas możliwe, tym bardziej że Kościół ewangelicki właśnie w okresie kulturkampfu uznał swoją religię za religię państwową, której cele światopoglądowe miały być jednoznaczne z celami państwowymi. Giersz więc, gdyby się zgodził na koncepcję polską, musiałby nie tylko walczyć z rządem, lecz także rozpocząć walkę z konsystorzem pruskim. Czy na taką walkę mógł sobie Giersz pozwolić i czy w ogóle ruch polski wówczas na jakimkolwiek terenie taką walkę prowadził? Oceniając działalność Giersza, nie można iść za pruskimi władzami państwowymi, które w tym właśnie momencie poczytywały mu za zasługę wobec państwowości pruskiej to, że „Gazeta Lecka” — nie zważając na główny swój cel: utrzymanie mowy mazurskiej — nigdy, przynajmniej w pierwszym dziesiątku lat swego istnienia, nie zajęła negatywnego stanowiska wobec zarządzenia Horna w sprawie języka wykład-

<sup>16)</sup> Eilsberger... s. 4.

dowego w szkole, jak również nigdy nie zwalczała, ani nie hamowała wprowadzenia w życie tego zarządzenia.

Drugim faktem, który wskazał Niemcom „niebezpieczeństwo polskie” — to pielgrzymki do Gietrzwałdu i Świętej Lipki<sup>17)</sup>. Pruskie władze zwróciły uwagę przede wszystkim na pielgrzymki do Gietrzwałdu. Gietrzwałd bowiem w latach 1877—1880 stał się głównym celem pielgrzymek polskich z całej Polski: z Prus Królewskich, Wielkopolski, Śląska, a nawet z Królestwa Polskiego. Rokrocznie przybywało do Gietrzwałdu około 80 000 pielgrzymów.

Właśnie pielgrzymki, jak stwierdza Eilsberger, pierwszy raz zwróciły władzom pruskim uwagę na agitację polską na Warmii. I w wyniku wypadków nie dziwiono się wcale, że katolicki Warmiak tej propagandzie uległ.

Z drugiej strony ten fakt spowodował nowe starcie władz pruskich z Kościołem katolickim. Dotychczasowa walka kulturalna na Warmii i Mazurach, rozgrywająca się tylko w obrębie dość ciasnym, bo tylko na tle uposażenia duchowieństwa, na tle walki katolików ze starokatolikami o seminarium we Fromborku i Braniewie, o szkoły, przeniosła się na jeszcze inny teren, na teren walki narodowej. Stąd na Warmii walka kulturalna, mimo oficjalnego zakończenia, prowadzona była w dalszym ciągu po roku 1885. Tak zresztą jak i prowadzona była tu o wiele wcześniej niż w innych dzielnicach Niemiec<sup>18)</sup>. Toteż wypadki gietrzwałdzkie wytworzyły nowy punkt starcia się interesów Kościoła z rządem pruskim. Chodziło o jasne sformułowanie stanowiska Kościoła warmińskiego w stosunku do sprawy polskiej. Horn ciągle interweniował u biskupa warmińskiego Krementza, by starał się ograniczyć działalność proboszcza Gietrzwałdu księdza Weichsela<sup>19)</sup>. Tak Horn jak później Schlieckmann wychodzili z założenia, że ks. Weichsel, będący duszą tych pielgrzymek do Gietrzwałdu, wiąże się coraz bardziej z ruchem polskim oraz że mimo swego niemieckiego pochodzenia staje się Polakiem. Dowodem polonizacji miały być kazania głoszone przez ks. Weichsela tylko po polsku i fakt głosowania podczas wyborów na listę polską. Ks. Weichsel na zapytanie biskupa w tej sprawie kategorycznie zaprzeczał twierdzeniom władz pruskich i zaznaczał, że nie ulegał wcale propagandzie polskiej, że języka polskiego uczył się tylko dla swoich parafian, oraz że głosował na listę polską, „bo wszyscy parafianie na nią głosowali”, więc jako pasterz musiał pójść tam, gdzie szedł ogół parafian. Najcięższy zarzut skierowany przez władze pruskie w stronę ks. Weichsela dotyczył formy powitania samego nadprezydenta prowincji, gdy ten chcąc się na miejscu przekonać o istotnym stanie rzeczy przyjechał do Gietrzwałdu z wizytacją. Otóż na przyjazd nadprezydenta udekorowano kościół chorągwiami o barwach polskich. Tak samo przystrojono dom pielgrzymi.

<sup>17)</sup> Eilsberger... s. 4.

<sup>18)</sup> Fr. Dittnich: Der Kulturkampf im Ermland. Berlin 1913 s. 1.

<sup>19)</sup> Schlieckmann do bpa Krementza z d. 20. II. 1883 APO, tamże vol. 1.



Nadprezydent więc wyjechał przekonany, że tak kościół jak dom pielgrzymi znajduje się w rękach polskich. Ks. Weichsel tłumaczył się, że chorągwie o barwach polskich wywieszono przypadkowo, i udowadniał, że właścicielem domu pielgrzymiego był rodowity Niemiec<sup>20)</sup>. Gietrzwałd jednak widniał ciągle na łamach gazet polskich, które pełne były wiadomości o miejscu pielgrzymek. I z tego powodu miał ks. Weichsel nieprzyjemności ze strony władz pruskich, które widziały w tym przejaw propagandy polskiej. Musiał się więc tłumaczyć tak przed władzami państwowymi jak i przed biskupem i zapewniać, że umieszczenie artykułów, pochodzących zresztą z samego Gietrzwałdu, nie miało żadnych celów propagandowych<sup>21)</sup>. Na tym tle znowu doszło do starcia między biskupem warmińskim a nadprezydentem: biskup bowiem stawał w obronie swoich księży i diecezjan, zapewniając o lojalności i o wierności wobec państwa nawet tych, którzy mówili po polsku. Tymczasem władze miały na to inny pogląd. Zresztą sam biskup zaznaczał ks. Weichselowi, że trzeba unikać zadrażnień i stępieć ostrzejsze starcia z państwem, przez odsunięcie polityki od kościoła, zwłaszcza na Warmii i na Mazurach, „gdyż niektórzy Polacy łączą katolicyzm z polskością”<sup>22)</sup>.

Na tych też terenach głównym motorem walki kulturalnej była przede wszystkim walka z polskością. Wprawdzie Bismarck chciał zneutralizować wpływy duchowieństwa na sprawę polską przez mianowanie kardynała Ledóchowskiego arcybiskupem gnieźnieńskim, ale to mu się nie udało<sup>23)</sup>. Horn, jako główny przeciwnik Ledóchowskiego, musiał opuścić Poznań i przeniesiony został do Królewca. Ale i tutaj nie zaprzestał zasypywać Bismarcka wiadomościami o ultramontańskim nastawieniu duchowieństwa warmińskiego i o tym, że to ultramontańskie duchowieństwo wykazuje szczególne sympatie dla ruchu polskiego: „Es hat diese Erscheinung ihren Grund in der Solidarität der Interessen des Ultramontanismus und des Polonismus welche gerade in der jüngsten Zeit der nationalen Entwicklung und der Erstreckung des Deutschen Reiches so wieder gleichzeitig auf kirchlichem Gebiete geführten Kämpfe, es ihren Interessen förderlich erachten, gemeinschaftliche Sache zu machen”<sup>24)</sup>. Temu wspólnemu interesowi ultramontanizmu i polskości przypisywał Horn fakt, że w południowej części Warmii do roku 1880 utrzymał się w przeważającej części element polski.

Wyrazem tego nastawienia — wskazywał Horn — były wypadki, zachodzące w Liceum Hosianum, których „bohaterami” byli ks. dr Hipler i ks. dyr. Jordan<sup>24)</sup>. Tak samo nie bez znaczenia był dla władz pruskich udział Hiplera w uroczystościach wydanych na cześć Długosza w Krakowie, gdzie występował z ramienia Towarzystwa Naukowego w To-

<sup>20)</sup> Ks. Weichsel do bpa Krementza z d. 10. II. 1883 APO; tamże vol. 1.

<sup>21)</sup> Bp Krementz do Schlieckmanna z d. 20. II. 1883 APO tamże; vol. 1.

<sup>22)</sup> Eilsberger, s. 5.

<sup>23)</sup> J. Feldman: Bismarck a Polska. W-wa 1947, s. 299.

<sup>24)</sup> Horn do Bismarcka list z d. 10. II. 1880 APO tamże, vol. 1.

runiu. Podejrzany dla władz pruskich był sam fakt związania się Hippera z nauką polską, czego przykładem wspólna z Wincentym Zakrzewskim praca naukowa przy wydawaniu korespondencji Hozjusza<sup>25</sup>). Toteż na skutek tych raportów Horna ministerstwo spraw wewnętrznych podejrzewało ciągle, że tak gimnazjum pelplińskie jak i Liceum Hosianum prowadzi nieprzerwaną akcję polonizacyjną. Przede wszystkim dla władz niemieckich niepokojącym objawem były właśnie stosunki w Liceum Hosianum, gdzie akcją polską kierowali rodowici Niemcy. Fakt ten był dla urzędników pruskich dowodem, że ruch polski nie tylko chciał utrzymać swój stan posiadania narodowego, lecz także wykazywał nawet tendencje „zaborcze”. Bismarcka zaniepokoiło zainteresowanie się propagandy polskiej rodowitymi Niemcami. Odrzucał on zdecydowanie zapewnienia Horna, że nie można mówić o istotnej łączności kleru warmińskiego z polskością, lecz tylko o chwilowej, koniunkturalnej. Bismarck uznał, że jeśli duchowieństwo wyraźnie i oficjalnie stanęło po stronie polskiej w walce o język, to było to dowodem całkowitego związania się Kościoła warmińskiego z ruchem polskim. Nie rozumiał więc argumentów Horna, że kapituła musiała walczyć o utrzymanie nauki języka polskiego w szkołach i w Liceum Hosianum tylko ze względu na konieczność jego znajomości pracy duszpasterskiej na prowincji.

Drugim podejrzany był ks. dyr. Jordan. Na niego właśnie ministerstwo poleciło Schlieckmannowi zwrócić specjalną uwagę<sup>26</sup>). Według opinii ministerstwa Jordan miał stworzyć w Braniewie główny ośrodek akcji polskiej. Nie uspokojono się w Berlinie po otrzymaniu raportu landrata braniewskiego, że Jordan mimo że pochodził z polskiej części Warmii, nie wykazywał zbyt wielkiego zainteresowania się sprawą polską. Dla ministerstwa ważniejszą była dawna opinia o Jordanie, określająca go jako jednostkę bardzo energiczną i czynną. Toteż uznawano, że w Braniewie osobą, „an welche die polnischen Bestrebungen der Geistlichkeit im Ermland ihre Stütze finden, niemand anders sein kann”.

Postać Jordana jest całkowicie nowa w ruchu polskim. Jego sylwetka przedstawia się dość ciekawie. Dlatego przytoczymy dane, uzyskane przez władze pruskie podczas przeprowadzonego wywiadu w dawnych miejscach zatrudnienia Jordana<sup>27</sup>). Informacje te pochodzą przede

<sup>25</sup>) Acta Historica, t. IV. IX.

<sup>26</sup>) G o s s l e r do Schlieckmanna list z d. 14. VIII. 1885 i z d. 21. X. 1885 APO tamże vol. 2.

<sup>27</sup>) Józef Jordan urodzony w r. 1829, Warmiak i Niemiec z pochodzenia. maturę zdał w Braniewie w r. 1850, studiował w Liceum Hosianum filologię, teologię i pedagogikę. W r. 1853/54 ukończył studia. 16. VII. wyswięcony na księdza do VII. 1856 jest wikarym w Postolinie pow. Sztum, następnie obejmuje misyjną parafię w Wielkich Lesinach, pow. Szczytno. Od r. 1860 proboszczem w Gietrzwałdzie, 1. V. 1869 mianowany dyrektorem seminarium nauczycielskim w Kościele-rzynie a od 28. VII. 1870 w Grudziądzu, 28. VII. 1884 zwolniony ze służby z<sup>o</sup> względów zdrowotnych. Przeniósł się do Braniewa, gdzie został kierownikiem konwiktu.

wszystkim od dyrektora seminarium nauczycielskiego w Grudziądzu, dra Wcissa, oraz od nauczyciela tegoż seminarium, Spillera. Opinia ta podkreśla przede wszystkim nadzwyczajne zdolności pedagogiczne Jordana i jego niespożyta energię. Jordan był właśnie tym, który podniósł poziom seminarium grudziądzkiego. Jedno tylko miano mu do zarzucenia, że od r. 1876 Jordan zaczął abonować polskie gazety „specjalnie wrogie Niemcom”. Stwierdzono dalej, że brał z Pelplina pieniądze, stypendia i że rozdawał je swoim seminarzystom, zobowiązując ich do pisywania artykułów w języku polskim, do „Pielgrzyma” pelplińskiego. Również propagował książki polskie wśród swoich wychowanków i „podniecał nadzieje na powstanie Polski”. Wyrazem oficjalnego angażowania się w sprawy polskie było starcie, jakie miał Jordan z inspektorem szkolnym Gawlikiem. Chodziło o usunięcie portretów jezuitów polskich (Czapskiego i Działyńskiego). Jordan zarządzenia władz szkolnych nie wykonał i nie usunął polskich portretów z głównej sali seminarium. Dalej, władze szkolne podejrzewały, że Jordan celowo angażuje sobie polskie grono pedagogiczne. Główną podporą Jordana w propagandzie polskiej był nauczyciel Wiśniewski, który później został przeniesiony do Heiligenstadt (Einsfeld).

Wobec takiej sytuacji, wobec wypadków w Braniewie i na prowincji, gdzie księża uczyli religii w języku polskim, Horn radził wydać zarządzenie odsuwające duchowieństwo całkowicie od szkolnictwa<sup>28)</sup>.

Horn jednak wychodził z innego założenia niż ministerstwo, mianowicie twierdził, że właściwie kwestii polskiej na Warmii nie ma, wypłynęła ona dopiero na szerszą widownię polityczną, i to tylko na skutek kulturkampfu. Przez zaprzestanie zaś walki kulturalnej, przy równoczesnym odsunięciu duchowieństwa od szkolnictwa, prezydent prowincji pruskiej chciał zgnieść kielkujący ruch polski. Radził raczej zwracać większą uwagę na propagandę idącą z Poznania, wykorzystującą i szerzącą wypadkami w Gietrzwałdzie.

Ministerstwo natomiast myślało załatwić sprawę inaczej. Chodziło przede wszystkim o to, by wyzyskać angażowanie się duchowieństwa w sprawy polskie dla zwalczania katolicyzmu. Bismarck chciał upiec przy tej sposobności dwie pieczenie na jednym ogniu: przez walkę kulturalną chciał zgnieść sprawę polską i odwrotnie, przez sprawę polską skompromitować Kościół katolicki, przedstawiając go jako sojusznika elementów odśrodkowych w państwie. Horn nie umiał się tego domyślić nawet z wyraźnych listów tak Puttkamera jak Bismarcka w tej właśnie sprawie<sup>29)</sup>. Kiedy Horn bowiem donosił o wypadkach w Braniewie i raczej usprawiedliwiał duchowieństwo warmińskie, to wówczas z ministerstwa wyrażano nadzieję, że prezydent prowincji jeszcze raz przeprowadzi

<sup>28)</sup> Fakty te były tym charakterystyczniejsze, że w opinii polskiej (Kurier Poznański r. 1885 nr 214) profesorzy z Liceum w Braniewie i Fromborku byli tymi, którzy dostarczali nienawistnych Polakom artykułów do „Ermländische Zeitung”

<sup>29)</sup> List z. d. 4. XII. 1880 APO, tamże, vol. 1.

śledztwo i doniesie o polskich sympatiach nawet tych duchownych, którzy nie byli ultramontańskiego nastawienia. Puttkamerowi chodziło szczególnie o takiej treści raport ze względu na ważność tego rodzaju wiadomości w ówczesnej sytuacji politycznej. Horn nie zmienił swego stanowiska i wysunął fakt, który zdaniem jego stanowił dalszy dowód, że chwilowa walka państwa pruskiego z duchowieństwem spowodowała poruszenie sprawy polskiej i sojusz ruchu polskiego z walczącą częścią duchowieństwa katolickiego. Donosił mianowicie, że dotychczas kapituła fromborska nie wysunęła oficjalnie żądania utrzymania języka polskiego w Liceum Hosianum ani nawet w szkołach ludowych w okolicach z ludnością polską<sup>30</sup>). Widocznie Horn był przekonany, że nieoficjalne popieranie sprawy polskiej przez kapitułę było tylko chwilową taktyką polityczną.

Horn, nie mogąc zrozumieć zasadniczych dążeń polityki pruskiej, musiał stanowisko swoje opuścić i przekazać je w r. 1882 drowi Schlieckmannowi. Wyglądało jednak raczej na to, że Horn miał rację. Ministerstwo popełniło jeden błąd: gwałtem przerzucało stosunki z Prus Królewskimi i z Wielkopolską na Prusy Wschodnie. Pokazywano ciągle Hornowi raporty prezydentów tych dwu polskich prowincji, raporty mówiące o ciągłych spotkaniach księży z działaczami polskimi, a gdy ten nie reagował należycie, uważano, że Horn nie może złożyć podobnego raportu, bo nie jest zdolnym widzieć rzeczy oczywistych.

Zdaje się, że głównym przeciwnikiem Horna były burmistrz Torunia Rex, specjalista od spraw polskich. On to zarzucał ministerstwa i poszczególnych prezydentów prowincji swymi wyciągami z prasy polskiej i meldował o akcji polskiej w najdrobniejszych szczegółach. Rex nie mógł zrozumieć spokoju Horna, który nie wykazywał takiej gorliwości w pokazywaniu niebezpieczeństwa polskiego. Stąd niewątpliwie spokój Horna wydawał się, jeśli już nie obojętnością, to w każdym bądź razie niedbalstwem.

Nowy więc prezydent prowincji, Schlieckmann, trudne miał zadanie. Przede wszystkim musiał zająć stanowisko wobec walki kulturalnej, która już wtedy się przesiliła, i wobec sprawy polskiej. Pierwszy list nowego ministra oświaty Gosslera do Schlieckmanna od razu dwa te zagadnienia połączył w jedno, gdyż żądał danych co do udziału duchowieństwa w propagowaniu polskości. Dane te były „speziell für das diesseitige Ressort von hoher Interesse”<sup>31</sup>). Schlieckmann nie mógł dostarczyć powyższego materiału i w swym pierwszym raporcie ograniczył się tylko do powtórzenia za Rexem wiadomości o Maksymilianie Andrysonie<sup>32</sup>). Chcąc się zaś okazać bardzo przydatnym i czujnym na agitację polską, rozdmuchał całą rzecz o Andrysonie do niebywałych rozmiarów, czyniąc go najwięk-

<sup>30</sup>) Horn do Puttkamera list z d. 27. I. 1881 APO, tamże, vol. 1.

<sup>31</sup>) List z d. 9. VI. 1882 APO, tamże vol. 1.

<sup>32</sup>) Rex do Schlieckmanna list z d. 22. IV. 1882 i list Schlieckmanna do Gosslera z d. 28. V. 1882 APO, tamże vol. II.

szym propagatorem polskości. Ministrowi to jednak nie wystarczyło. Toteż prawdopodobnie z jego poduszczenia zwrócił się Rex do Schlieckmanna z ofertą przeprowadzenia wizytacyjnej podróży po Warmii i Mazurach. Chciał, jak zaznaczał osobiście, zbadać stan sprawy, specjalnie zwracając uwagę na ośrodki ruchu polskiego w Gietrzwałdzie, Gizycku, Elku i Nidzicy.

Takie jednak wkroczenie Rexa w atrybucje prezydenta prowincji nie podołało się Schlieckmannowi. Polecił więc Rexowi, by nie udawał się w podróż wizytacyjną, nie zasięgawszy wpierw informacji w Królewcu<sup>33</sup>). Podróż tę miał odbyć Rex najpóźniej do dnia 15 maja 1883. Okoliczności tak się jednak złożyły, że Rex wizytacji nie przeprowadził, gdyż musiał być na polskim zebraniu w powiecie nowomiejskim. Z tej sytuacji skorzystał od razu Schlieckmann i oświadczył mu, że później nie może go przyjąć, mimo najszczerzych chęci<sup>34</sup>). Zapowiedziana podróż Rexa doszła do skutku dopiero w roku 1884.

Mimo łagodnienia walki kulturalnej sytuacja biskupa Krementza była niewygodna i trudna wobec nastawienia Gosslera, który koniecznie chciał znaleźć dowody kompromitujących związków Kościoła z ruchem polskim. Sytuacja ta była tym trudniejsza, że obok walki ze starokatolikami, popieranymi przez Horna, Schlieckmann pozyskał dla siebie protestantów pruskich. Z jego prawdopodobnie poduszczenia ukazał się w „Evangelisches Gemeindeblatt” z dnia 8. IX. 1883 artykuł pt. „Roemisch-polnische Propaganda in Masuren”. Artykuł ten, napisany z wyraźną tendencją w organie protestantów pruskich, stawiał wyznanie ewangelickie w ramach religii państwowej i, jak replika „Ermländische Zeitung” z dnia 22. IX. 1883 zaznaczała, uzasadniał to wyraźnie filozofią heglowską, utożsamiającą państwo z religią, po prostu z bóstwem. Główne założenie artykułu w „Evangelisches Blatt” stanowi teza, że zmierzch religii ewangelickiej rozpoczął się od momentu, kiedy wysunięto hasła odłączenia religii od państwa, to znaczy od roku 1848. Natomiast od tej samej daty rozpoczyna się rozkwit wyznania katolickiego. Najlepszym dowodem słuszności tego twierdzenia mają być według referenta organu konsystorza królewieckiego stosunki w Prusiech Wschodnich, gdzie katolicyzm zdobywa w ostatnich czasach coraz więcej terenu. Celem ratowania pozycji protestantów wysuwał autor artykułu hasło „wir Evangelische müssen, so unmöglich es scheint, das Ermland und Westpreussen ebenso mit evangelischen Predigern dicht besetzen, wie die Katholischen es mit Masuren und Lithauen thun...” oraz żądał dla protestantów posłów do parlamentu na podobieństwo centrowego Windhorsta i Schorlemmera<sup>35</sup>).

Chcąc zrozumieć walkę katolicyzmu z protestantyzmem na terenie Prus Wschodnich, trzeba koniecznie przyjrzeć się bliżej ogólnoniemieckim przejawom tejże walki. Otóż charakterystycznym wyrazem mental-

<sup>33</sup>) Rex do Schlieckmanna list z d. 28. IV. 1883 APO, tamże, vol. 1.

<sup>34</sup>) Schlieckmann do Rexa list z d. 9. V. 1883 i z d. 11. VII. 1884.

<sup>35</sup>) Informacje rządowe o Cludiusie z Jerut koło Szczytna APO, tamże, vol. 1.

ności ówczesnych ludzi jest zdanie z powyższego artykułu, pisanego przez Cludiusa: „Was würde Luther sagen, wenn er den Herrn Omnes (katolicyzm) regieren und walten sähe? Wenn er Windhorst und v. Schorlemer über das Abgeordnetenhaus, das ihren Hohn über die evangelische Kirche fortdauernd erträgt, triumphieren sähe?” Na tym więc tle zrozumiałym staje się opór Giersza, który nie chce być neutralnym wobec katolicyzmu. Toteż omawiając ten okres, trzeba sobie zdawać sprawę z tej atmosfery.

Wprawdzie lata 1883 i 1884 były latami, w których walka kulturalna zbliżała się ku końcowi<sup>36)</sup>, ale jeszcze walki religijne i związane z tym nienawiści odgrywały ważną rolę.

Sprawa mazurska zajęła również twórcę hakeraty Tiedemanna, który gromił w sejmie pruskim Kościół katolicki jako instytucję, świadomie popierającą sprawę polską. Dowodem tego jest wysyłanie do parafii księży polskich i popieranie dwujęzyczności szkół. A zdaniem Tiedemanna właśnie na terenie Mazur trzeba było koniecznie utrzymać szkołę czysto niemiecką, bo każde odchylenie w tej sprawie spowodowałoby „smutne dla niemieckości następstwa”. Wypadki na Mazurach były dla Tiedemanna świadectwem cofania się protestantyzmu i zarazem niemczyzny. Ewangelików Mazurów według oficjalnych danych było w latach osiemdziesiątych 328 tysięcy dusz. Tych zaś biskup Krementz chciał „zromanizować”. Jakże osiągnął biskup sukcesy? Przed czterdziestu laty — wywodził Tiedemann — nie było na Mazurach ani jednej parafii katolickiej, a w latach 80-tych było już ich 20, skupionych przede wszystkim w powiatach: nidzickim, ostródzkim a nawet szczywieńskim. Drugim ramieniem działalności katolicyzmu na Mazurach jest towarzystwo św. Wojciecha, które stworzyć miało 50 placówek misyjnych na Mazurach. Tiedemann rozróżniał dwa kierunki propagandy katolickiej: 1. zdobywanie drogą prostej kolonizacji przez diecezjan warmińskich coraz to więcej ziemi na obszarach graniczących bezpośrednio z terenami przez nich zajmowanymi, 2. zdobywanie ludzi, czy to przez małżeństwa mieszane, których dzieci stawały się katolikami, czy też przez nawracanie. Największym szkopułem dla ewangelików były małżeństwa mieszane, „przez które protestantyzm zawsze traci”.

Te wszystkie wyluszczone przez Tiedemanna elementy spotkały się z tendencjami polityki polskiej, która zaczęła zwracać uwagę na Mazury. Polacy bowiem ocenili, że Mazury są najbardziej zagrożone germanizacją z racji swej przynależności do protestantyzmu. Stąd zachodziła obawa, jak się wyrażano, że rząd protestancki będzie przez Mazurów mile widziany. Z tego względu zachodziła konieczność przecignięcia Mazurów na katolicyzm.

Na tym więc punkcie dążenia katolickie biskupa Krementza zbiegały się z dążeniami polskimi. I jak się wyrażał konsystorz królewiecki, biskup

<sup>36)</sup> Feldman... s. 299.

warmiński „spełniał rolę wyznaczoną mu przez propagandę polską”. W wyniku więc działalności biskupa warmińskiego i polskiej propagandy Cludius po przeliczeniu stanu z lat 1840—1880 ustalił następujące wyniki wzrostu stanu posiadania protestantów i katolików:

	z 100 protestantów	z 100 katolików
na Mazurach	141,2	154,1
na Warmii	140,9	143,4
w przygranicznych powiatach Warmii	144,8	189,0
na Litwie	129,6	134,4

Najbardziej zatrwożyły pruskie władze państwowe i konsystorz ewangelicki dane z tych 40 lat dotyczące wzrostu na Mazurach, w powiatach przyległych do Warmii i na Litwie. Cyfry te wskazywały, że właśnie tereny tradycyjnie protestanckie uległy najsilniejszej katolizacji, co ostatecznie w oczach Niemców i Polaków było równoznaczne z polonizacją.

Czy jednak atmosfera niepokoju, wytworzona przez władze państwowe i konsystorz ewangelicki, przyjęła się wśród ogółu opinii niemieckiej? Otóż nie. Temat katolizacji i polonizacji Mazur traktowany był przez inne odłamy polityczne o wiele spokojniej. Wyrazem odmiennego nastawienia w stosunku do powyższej kwestii jest cykl artykułów, zamieszczonych trzy lata później przez „Ostpreussische Zeitung” (13. II. 1886). Gazeta królewiecka widziała przyczyny katolizowania się ludności protestanckiej i polonizowania się ludności mazurskiej nie tylko na płaszczyźnie faktów, wynikających z używania przez tę ludność takiego czy innego języka. Przyczyną tego procesu obejmującego obszary nie tylko mazurskie, ale i dotychczas niemieckie, jak powiat węgorzewski, czy frydlandzki, widziano również w tym, że czasy ówczesne wymagały bardziej, jak twierdzono, „twardej religii”. Ludność Mazur domagała się, aby religia była ostoją dla poszczególnego człowieka i umiała zająć wyraźne stanowisko wobec problemów gospodarczych i społecznych. Tymczasem protestantyzm wewnętrznie „relatywny mało wykazywał zainteresowania się sprawami społecznymi”. Bardziej więc społeczne nastawienie Kościoła katolickiego pociągało Mazura. Fakt, że Mazurzy nie zmienili swego światopoglądu, co z czasem mogłoby zresztą nastąpić, „Ostpreussische Zeitung” przypisuje po pierwsze chwilowej defensywie katolickich misji na Mazurach, które nie prowadziły tu walki religijnej tak jak w Prusiech Zachodnich; po drugie, brakowi miejscowej polskiej prasy na Mazurach, a także niedostatecznym wpływom tej, która dochodziła spoza prowincji pruskiej; po trzecie, faktowi, że nie było tu w tym czasie polskiego stanu średniego. Toteż w tym stanie rzeczy, jak stwierdzała „Ostpreussische Zeitung”, — „sind die dortigen Zustände zwar

33 Przegląd Zachodni

wenig erfreulich, aber ungefährlich". Sytuacja jest taka, że trzeba „sich damit begnügen, dass die Leute nicht deutschfeindlich sind”.

Ważnym, według Rexa bodaj że najważniejszym momentem w rozwoju ruchu polskiego na Warmii jest działalność Maksymiliana Andrysona, postaci całkowicie przez polską literaturę zapomnianej. Otóż Maksymilian Andryson zapisał się na wydział medyczny uniwersytetu królewieckiego, wysłany tam w roku 1877 przez Polski Komitet Wyborczy (?) w Poznaniu. Andryson, według opinii Eilsbergera, zapisał się na studia nie tyle dla nauki, ile dla „polskiej agitacji”. Opinia Eilsbergera wydaje się jednostronna, bo raporty wywiadowców policji pruskiej dawały zasadniczo w tym względzie pochlebną opinię o Andrysonie, stwierdzając, że się poważnie zachowywał, że się uczył itd. Ale prócz tego zajmował się, jak stwierdzono, robotą polską. W pierwszym rządzie założył Kółko Towarzystwie Polskie w Królewcu, które w roku 1881 liczyło 18 członków oraz posiadało 250-tomową bibliotekę. W skład zarządu tego towarzystwa wchodził: Ruszczyński, Ginter, Laskowski, Lewandowski. Odczyty związane z tematyką warmińsko-mazurską wygłaszane były albo przez dra Pobłockiego, albo przez Ossowskiego, albo przez samego Andrysona. Policja królewiecka ściśle nadzorowała to towarzystwo, ale nie mogła ingerować, gdyż nie dawano jej do tego powodu. Utrzymywano wszystko w ramach ściśle naukowych i nie można było wykryć akcji politycznej<sup>37)</sup>. Mimo tych zapewnień policji, Schlieckmann nie upokoił się i w dalszym ciągu był przekonany, że Andryson pracuje dla sprawy polskiej. Gosslerowi donosił, że Andryson pobierał na swą akcję pieniądze z Poznania, tak jak poprzednio pobierał stypendia z poznańskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej<sup>38)</sup>. Według Schlieckmanna, głównym zadaniem Andrysona były podróże propagandowe po Warmii i Mazurach oraz zakładanie bibliotek T. C. L. na tym terenie.

Jak się przedstawiał dorobek Andrysona w pracy politycznej? Na razie nie można przedstawić całokształtu jego działalności z braku w tym względzie większej ilości materiałów. Oprócz się tylko można na analizę jego artykułów zamieszczanych przede wszystkim w „Dzienniku Poznańskim”. Nawiąsem mówiąc, jego związanie się z tym właśnie dziennikiem było też prawdopodobnie wyrazem jego powiązań politycznych.

Z publicystyki Andrysona wyłonić można trzy zasadnicze tezy, którymi w swej pracy szermował i zgodnie z którymi starał się nadawać kierunek swym zwierzchnikom politycznym w Poznaniu. Zdaniem jego,

<sup>37)</sup> Raport dyrektora policji w Królewcu z d. 26. VII. 1882. M. Andryson urodził się w Chełmnie, był synem kupca w Świeciu n/Wisłą. Uczęszczał do gimnazjum w Chełmnie. W r. 1875 immatrykułował się w Królewcu i w r. 1882 był już na 12 semestrze. W zasadzie raport w ocenie wartości osobistych Andrysona był dla niego przychylny.

<sup>38)</sup> Eilsberger... s. 7.



najważniejszym krokiem, mogącym posunąć sprawę polską na Warmii zdecydowanie naprzód, byłoby wydawanie ściśle polskiej gazety. Gazeta ta musiałaby być katolicką, gdyż katolicyzm „opanował całkowicie teren”, a „po prawym brzegu Łyny nie wytworzył się żaden ruch narodowo-polski, tylko katolicko-warmiński”<sup>39</sup>). Ludzie, według Andrysona, modlili się tu tylko z polskich modlitewników, i to jedynie pozostało z śladów polskość na Warmii. Czytywali też najwyżej „Pielgrzyma” pelplińskiego, który pociągał ich raczej swym katolickim nastawieniem.

Dlaczego Andryson przedstawiał sprawę polską na Warmii w tak czarnych kolorach? Dlatego że uważał, iż sprawa Warmii została przez politykę polską całkowicie zaniedbana, przez katastroficzne więc przedstawienie rzeczy chciał pobudzić działaczy polskich do czynu, „bo jeden dziesiątek lat tutaj wiele znaczy”.

System pracy w terenie Andrysona był raczej dość dziwny. Zastosowywał on bowiem przede wszystkim metodę pręgierza publicznego, wymieniając w swych korespondencjach nazwiska Polaków, utrzymujących stosunki towarzyskie z Niemcami. Chwył był ostry, ale ostatecznie skuteczny, gdyż zmuszano tym sposobem Polaków na Warmii i Mazurach do wyraźnego przyznawania się do łączności z polskością, czy też do ostatecznego z nią zerwania. Zresztą głównym celem Andrysona było obudzenie „z letargu Warmiaków i Mazurów”. Wychodził on bowiem z założenia, że „rząd pruski specjalnie popiera sen letargiczny ludności, by Mazurzy, podobnie jak Litwini, cicho umarli”. Drugą sprawą, do której chciał zapalić Mazurów, to żądanie utrzymania języka polskiego w szkołach. Przez poruszenie tej kwestii Andryson pragnął osiągnąć dwa cele: po pierwsze, wytworzyć poczucie odrębności narodowej u Mazurów, po drugie zaś, zachwiać dotychczasowym autorytetem kościoła protestanckiego. Konsystorz bowiem ewangelicki szedł całkowicie w kierunku żądań Horna i Schlieckmanna i popierał germanizację szkoły. Na tym tle też dochodziło do starć między Andrysonem a Gierszem. Giersz trzymający się, jak wiadomo, kurczowo konsystorza, znalazł się w sytuacji bardzo niewyraźnej. Andryson oceniał Giersza niezbyt pochlebnie, „bo niby wydaje gazetę w języku ojczystym, ale z drugiej strony jest bardziej papieski niż sam papież”, to znaczy, zbyt lojalny wobec króla<sup>40</sup>).

Niemniej i Andryson przestrzegał przed katolicko-polską propagandą na Mazurach, uważając, że mogłaby ona spowodować tylko nieufność Mazurów, którzy raczej myśleliby, że Polakom nie chodzi o ich narodowość, tylko o religię<sup>41</sup>).

Andryson jeszcze na jedną rzecz zwracał uwagę polskim działaczom, a mianowicie na przychylnie ustosunkowanie się niemieckiej ludności

<sup>39</sup>) „Dziennik Poznański”, r. 1882, nr 85, 87, 89.

<sup>40</sup>) „Dziennik Poznański”, r. 1882, nr 93, 95, 97.

<sup>41</sup>) „Dziennik Poznański”, r. 1882, nr 107, 109, 110.

Warmii do dążeń polskich. Według Andrysona, należało ten objaw wykorzystać dla narodowej sprawy polskiej, nie kreślił jednak formy urzędowania tego planu. Fakt przychylności tej był jednak już nagminnym zjawiskiem, gdyż zwracał na niego uwagę Schlieckmannowi sam minister Gossler<sup>42)</sup>). Podstawą dla niemieckich obaw o polonizację niemieckich katolików stała się praca Baera o polonizacji bambrów poznańskich. Broszura ta spowodowała wielki krzyk w sejmie pruskim i Gossler musiał się bronić przed gwałtownymi atakami posłów.

Pruskim władzom jeszcze jeden fakt nie dawał spokoju: Oto stwierdzano coraz większą łączność Prus Wschodnich z Prusami Zachodnimi<sup>43)</sup>. Głównym punktem, w którym stykała się propaganda polska Prus Wschodnich i Królewskich, był Toruń, stąd szły instrukcje kierowników akcji polskiej na Warmię. Wyrazem tych obaw niemieckich był raport Rexa o sytuacji w Prusiech Zachodnich<sup>44)</sup>. Rex wskazywał na nowe tendencje propagandy polskiej, która wyraźnie, spodziewając się z chwilą łagodnienia walki kulturalnej całkowitego jej ustania, szukała nowych dróg, hasła i metod dla swej pracy. Według twierdzeń Rexa, Polacy dopiero teraz zaczęli walczyć. Toteż nie radził on liczyć na utracenie argumentów propagandzie polskiej przez koncesyjne zarządzenia nadprezydenta prowincji Prus Królewskich z d. 26. IV., 4. V. i 15. VII. 1886 r. Polacy potraktowali te zarządzenia, zdaniem Rexa, jako wyraz słabości władz pruskich i postanowili raczej wzmóc swą propagandę. Przede wszystkim starali się walkę o polskość rozszerzyć na proletariat i na chłopów. Z drugiej strony rozpoczęła się zorganizowana akcja polskiego stanu trzeciego, a jako nowy zupełnie przejaw działalności polskiej wystąpiły Banki Ludowe, kierujące całą polską kolonizacją. Niepokojącym również objawem dla władz pruskich było ukazanie się polskich pism socjalistycznych. Toruń, Lubawa i Brodnica stały się głównymi centrami ruchu polskiego i zaczęły rozszerzać zasięg swej działalności na Warmię i Mazury.

Gwałtowne odrodzenie się polskości było tym niebezpieczniejsze dla Prus, że równocześnie na zachodnich rubieżach II Rzeszy w Nadrenii, Lotaryngii i Alzacji również zaczęto odczuwać polską propagandę, której centrum stało się Bochum. Równocześnie ruch polski znalazł oparcie w ruchu francuskim. Wyrazem tej łączności dwu ośrodków narodowych była podróż francuskich działaczy z Lotaryngii prof. Grady, Rablego i Zörn v. Bulacha do Torunia. W Toruniu przyjęci oni zostali przez Danielewskiego, redaktora „Gazety Toruńskiej”, czołowego działacza polskiego, interesującego się Warmią i Mazurami<sup>45)</sup>). Według raportów agen-

<sup>42)</sup> Gossler do Schlieckmanna list z d. 22. XI. 1882 APO, tamże, vol. 1.

<sup>43)</sup> Gossler do Schlieckmanna list z d. 9. VI. 1882 APO, tamże, vol. 1.

<sup>44)</sup> Rex do prokuratora landgerichtu w Toruniu list z d. 18. I. 1887 APO, tamże vol. 3, s. 131-142.

<sup>45)</sup> Schlieckmann do prezesa prowincji poznańskiej Günthera z d. 16. VI. 1883.

tów niemieckich, działacze lotaryńscy omawiać mieli z Polakami metody wspólnej walki z pruskim imperializmem, a nawet, jak przypuszczano, możliwość wspólnego jednoczesnego powstania. Dowodem tak daleko idących projektów polskich miały być meldunki o wojskowych ćwiczeniach leśnych, urządzanych w Borach Tucholskich, czy w lasach polskich właścicieli, a nawet doniesienia o planach zamachów rewolwerowych na polityków pruskich, specjalnie zniechęconych przez Polaków. W planach tych odgrywać miały również rolę obszary Prus Wschodnich, na co najlepszym dowodem dla Rexa było kontynuowanie podróży przez Zorn v. Bulacha do Królewca i Olsztyna. Czy ostatecznie w roku 1883 Zorn przeprowadził jakąś konferencję z polskimi działaczami na Warmii i Mazurach, nie wiadomo. Do sprawy tej brak wszelkich danych. Nie może ich dostarczyć nawet wywiad pruski, gdyż jego agenci stracili poza Toruniem ślad dalszych kroków lotaryńskich gości.

Czym wytłumaczyć zainteresowanie się działaczy lotaryńskich Warmią i Mazurami? Otóż władze niemieckie zwracały uwagę na to, że na zachodzie, w przemysłowych dzielnicach niemieckich znajdowało się bardzo dużo emigrantów z Prus Wschodnich<sup>46)</sup>. Bochum stało się centrum ruchu polskiego w zagłębiu westfalskim. Tam emigrujący Warmiak i Mazur otrzymywał szkołę walki narodowej i klasowej, tam dopiero wchodził w życie polityczne, czy to w szeregach socjalnej demokracji, czy to w związkach polskich. Wyrazem tej łączności między emigracją a macierzą warmińską i mazurską był Samulowski z Gietrzwałdu, korespondent gazet polskich, opisujący stosunki na Warmii i Mazurach, oraz robotnik Szafryński i ksiądz Szkotowski z Bochum, którzy zajmowali się również w swych korespondencjach prasowych sprawami Prus Wschodnich<sup>47)</sup>.

Znając te pierwsze korzenie ruchu polskiego (władze pruskie jak i publicystyka niemiecka nazywają go przeważnie „grosspolnisch”) w Prusiech Wschodnich, władze pruskie starały się przewidzieć rozwój nasuwających się problemów. W tym wypadku oddamy całkowicie głos Eilsbergerowi, który na ogół spokojnie rozpatruje problem polski, i co ciekawsze, podaje sposób jego rozwiązania.

Zdawano sobie doskonale sprawę, że katolicka Warmia: „hatte den grosspolnischen Keim in sich aufgenommen, das evangelische Masuren hatte ihn abgelehnt”. Dla władz pruskich rozwój działalności polskiej w południowej Warmii w porównaniu z bezskutecznymi wysiłkami Kętrzyńskiego na Mazurach był dowodem, że mówiący po polsku katolik stał bliżej i prędzej ulegał ruchowi narodowo-polskiemu niż po polsku mówiący ewangelik. Stąd tak niebezpiecznym był dla władz pruskich program Kętrzyńskiego, zmierzający do przeciągnięcia Mazurów na katolicyzm, poprzez „Zwischenstation Neutralität” i przez zabicie nieufności (Abneigung) do katolicyzmu<sup>48)</sup>. „To utożsamienie katolicyzmu z polsko-

<sup>46)</sup> Magistrat Bochum do Schlieckmanna list z m. XI, 1885, APO, tamże, vol. 3.

<sup>47)</sup> „Pielgrzym” 1885, nr 113 oraz „Wielkopolanin” 1885, nr 228.

<sup>48)</sup> Eilsberger... s. 9.

ścią i przeciwieństwo polskości do protestantyzmu nie miało, jak stwierdza Eilsberger, nic wspólnego z filozofią religijną. Opierało się ono na polskiej reminiscencji historycznej, która w agitacji polskiej stała się podstawą i powiedzeniem, że obywatel polski musi być katolikiem i nie może być ewangelikiem". „Jaką rolę wyznaczono Kościołowi katolickiemu w państwie polskim, albo jaką rolę Kościół sobie wyznaczy w przyszłym państwie polskim, miało być dopiero dalszą troską. Teraz, w okresie przygotowawczym, propaganda polska starała się religię katolicką i Kościół zrobić ważnym ośrodkiem agitacyjnym”.

„To, że religia katolicka i Kościół nie chciały się dać do tego celu wyzyskać i że Kościół takie polskie podejście odrzucał — jest jasne. Ale z drugiej strony religia katolicka — jak i ostatecznie religia protestancka — sama z siebie miała „bedeutsamen Berührungspunkt mit dem Grosspolentum”. Kościół bowiem chrześcijański wychodził z założenia, że nauka religii musi być udzielana w języku ojczystym, w tym, w którym wzrosło się od dziecka. Stąd żądania ze strony Kościoła, żeby w szkole i kościele uczono po polsku i kazano po polsku”.

„Dlatego spotykała się polskość z katolicyzmem, każda ze stron, w wyniku własnych potrzeb. Niebezpieczeństwo tkwiło najbardziej w tym, że jedna strona to spotkanie fałszywie sobie tłumaczyła, a mianowicie, że katolicyzm jest dla polskości jej wewnętrzną potrzebą. Toteż katolicyzm ze swej strony przez używanie języka polskiego w kościele szedł na lep polski”.

„Te błędy zostały jasno rozpoznane przez kapitułę warmińską, ale nie mógł ich rozeznąć poszczególny duchowny, stojący w środku życia. Błąd dla niego przestawał być błędem, jeśli penitent zapragnął pociechy religijnej. Trudno było duchownemu rozeznąć i zrozumieć, czy jego kazanie polskie było celem, czy środkiem działania. Duchowny myślał o służbie Bożej, a propaganda polska nieświadomie robiła z niego środek agitacji”.

„Na tym polegały wielkie trudności wylaniające się przy zajmowaniu stanowiska przez Kościół katolicki wobec ruchu polskiego. Zależało wszystko od jasnego spojrzenia biskupa i jego twardej ręki. Trzeba było wytyczyć lojalną, główną drogę zachowania się katolickich duchownych w stosunku do polskości. Dalej, trzeba było się starać w drobnych sprawach codziennego życia te wytyczne bezwzględnie przeprowadzać. Ale właśnie na tle tych pojedynczych spraw powstawały spory, kłótnie, błędy, które wpływały na ocenę głównych wytycznych Kościoła katolickiego przez władze pruskie. Powodowało to spięcia między państwem a Kościołem, co znowu wpływało na zahamowanie pracy germanizacyjnej i w polityce narodowościowej wytwarzało ogólny chaos. Te trudności nie stały w takiej mierze przed Kościołem ewangelickim, gdyż akcja polska nie szukała z nim łączności i z drugiej strony polskość stawiała się obcą protestantyzmowi, ponieważ wiązała się z katolicyzmem. Jasnym więc było

dla władz pruskich, że praca germanizacyjna łatwiejsza jest wśród ewangelików i w Kościele ewangelickim.

Ale Eilsberger przestrzegał przed wysnuwaniem — jak to prawdopodobnie inni kierownicy polityczni Prus czynili — wniosków, widzących rozwiązanie kwestii w ogólnym programie protestantyzowania obszarów dwujęzycznych. Programu takiego nie mogło przyjąć państwo nie tylko dlatego, że był absolutnie niemożliwy do przeprowadzenia, ale i dlatego, że pozostawał w sprzeczności z zasadą parytetyczności całego państwa pruskiego i Rzeszy. „Dlatego państwo powinno było traktować — twierdził Eilsberger — ludność katolicko-polską jako coś danego i niezmiennego. Przy takim przyjęciu rachunku politycznego Kościół katolicki stałby się naturalnym sojusznikiem, którego pomocy nie można by było odrzucić. Opór albo nawet bierność Kościoła katolickiego w stosunku do pracy germanizacyjnej storpedować może wysiłki państwa, a nawet uczynić je iluzorycznymi. Z zadowoleniem stwierdzały przecież władze pruskie, że biskupi warmiński i chełmiński stali od ruchu polskiego daleko i pomagali w pracy germanizatorskiej. Tak samo nie miano żadnej wątpliwości co do nastawienia niemieckiego i współpracy z rządem duchownych ewangelickich. Jedynym niepewnym elementem byli księża pracujący w terenie”.

## II

Ważnym problemem tak dla władz pruskich jak i dla ruchu polskiego było znalezienie właściwego stosunku do prasy mazurskiej. Nie będziemy mówić „polskiej”, gdyż niektórzy badacze uważają „Gazetę Lecką” za gadzinówkę<sup>49)</sup>. Jak trudną jednak rzeczą było osądzenie pierwszych przejawów życia polskiego na Mazurach, świadczy krótka wzmianka o tej kwestii w broszurze Chojnackiego. Okazuje się, że ówczesna opinia polska była już co do oceny „Gazety Leckiej” podzielona, że niejednakowo oceniano samego Giersza<sup>50)</sup>. Nieprzychylnie stanowisko wobec „Gazety Leckiej” i Giersza nie zostało jednak podtrzymane ani przez Kraszewskiego, ani przez Kętrzyńskiego. Toteż opinia zdecydowanie ujemna będzie musiała, jak się zdaje, ulec rewizji. Przy ocenie bowiem postaci Giersza i jego gazety wychodzącej od r. 1875 trzeba wziąć za podstawę fakt, że Giersz sam nie uważał się za Polaka. A mimo to Kętrzyński z uwagą śledził jego pracę i ostatecznie pracy tej nie potępił. Giersz bowiem zajmował wyjątkowe stanowisko i względem niego tak strona polska jak i niemiecka musiała dopiero wypracowywać sobie program postępowania. Od podejścia tak Polaków jak Niemców do „Gazety Leckiej” zależało ostatecznie, w jakim kierunku Giersz się zwróci. Toteż przeglądając kolejno numery „Gazety Leckiej”, można będzie dopiero ustalić, w jakiej mierze Giersz uległ wpływom tej lub tamtej strony.

<sup>49)</sup> K. Piwarski: *Dzieje Prus Wschodnich*. Gdańsk 1946, s. 288 i 356.

<sup>50)</sup> Wł. Chojnacki: *Wojciech Kętrzyński a Mazury* s. 49—50; Chojnacki: J. K. Sembrzycki, redaktor „Mazura” (1883—85), Olsztyn 1948, s. 31 i 45.

Wobec naszej, polskiej, rozdwojonej opinii o Gierszu i „Gazecie Leckiej”, ciekawą rzeczą byłoby stwierdzić, jakie stanowisko w tej sprawie zajmowali Niemcy. Jeśli przyjmiemy, że „Gazeta Lecka” była gadzinówką, to trzeba by było znaleźć ślady współpracy Giersza z władzami pruskimi. Tych śladów nie ma. Co więcej, minister Gossler zasypywał Schlieckmanna pytaniami i obawami co do postawy Giersza, którego podejrzewał o propagandę polską. Schlieckmann wprawdzie zapewniał Gosslera, że „Gazeta Lecka” redagowana jest w duchu przyjaznym Niemcom, ale Gossler mimo wszystko nie ufał działalności Giersza<sup>51</sup>). Dla władz pruskich sam fakt pojawienia się gazet pisanych w języku polskim, czy (jak kto chce) w języku mazurskim, na terenach dotychczas nie wykazujących żywszego ruchu narodowego, był wystarczającym powodem do obaw. Według opinii na przykład prezesa prowincji poznańskiej Günthera<sup>52</sup>), sytuacja dla strony rządowej była o tyle gorsza, że w latach osiemdziesiątych prasa niemiecka nie stanowiła odpowiedniej przeciwwagi dla polskiej działalności w tym zakresie. Co więcej, gazety niemieckie odsuwały się „od służby sprawom reprezentowanym przez rząd”. Günther twierdził, że „Kulturkampf” wywołał rozdwojenie nawet w prasie niemieckiej, rozdwojenie, które odbiło się na ustosunkowaniu się tej prasy do sprawy polskiej. Wskazywał Schlieckmannowi, że prasa niemiecka nie starała się urabiać chłopów polskich dla niemieckości. Sytuacja na tym odcinku pracy germanizacyjnej wydawała się Güntherowi tak katastrofalną, że uznał za konieczną interwencję państwa w tej sprawie. Wystąpił z projektem założenia urzędowej gazety polskiej w celu rozpowszechniania „richtigen Anschauungen über die Massnahmen der Königlichen Staatsregierung” oraz uświadamiania chłopów polskich o „Segnungen welche für sie die preussische Herrschaft gehabt hat, und auch ferner haben wird”. Schlieckmann uznał projekt ten za słuszny w stosunku do Wielkopolski i Prus Zachodnich, za nieaktualny natomiast dla Prus Wschodnich, gdzie problemu polskiego w ścisłym tego słowa znaczeniu nie było i, co ważniejsze, ludność w większości umiała po niemiecku<sup>53</sup>).

Wobec tych faktów słusniejszą, jak się zdaje, ocenę „Gazety Leckiej” wyluskać można ze stanowiska samego Kętrzyńskiego, który za wszelką cenę stara się podtrzymać pracę Giersza, wychodząc widocznie z założenia, że Schlieckmann miał rację, gdy nie chciał dopuścić nawet do wydawania prawdziwej gadzinówki w Prusiech Wschodnich, bo to spowodowałoby tylko zainteresowanie się ludności sprawą polską. Kiedy zatem w roku 1881 „Gazeta Lecka” z braku abonentów zaczęła upadać i groziło jej zamknięcie, wówczas wystąpił Kętrzyński nawołując do udzielenia pomocy Gierszowi. Pojawiły się artykuły w ciągu roku 1881 w „Tygodniku Ilustrowanym”, w „Kurierze Poznańskim” i „Gazecie Toruńskiej”

<sup>51</sup>) Schlieckmann do Gosslera list z d. 24 VI. 1882 APO, tamże, vol. 1.

<sup>52</sup>) Günther do Schlieckmanna, pismo z d. 26. VIII. 1882 APO, tamże, vol. 1.

<sup>53</sup>) Schlieckmann do Günthera, pismo z d. 7. IX. 1882 APO, tamże, vol. 1.

pt. Mazurzy pruscy i M. Giersz<sup>54</sup>). Kętrzyński wyraźnie żądał, by Warszawa pomagała Mazurom, tak jak pomaga Łużyczanom i Ślązakom: „Mazurzy jako Polacy mają prawo żądania pomocy finansowej dla utrzymania „Gazety Leckiej”. Kętrzyński wychodził z założenia, że nie można żądać od Mazura, by od razu stał się Polakiem. Należało to robić ostrożnie i powoli. Co więcej, poruszanie sprawy polskiej było według Kętrzyńskiego nie na czasie. W stosunku zaś do Giersza trzeba było zastosować specjalną miarę — nie ogólnopolską, bo wtedy on rzeczywiście był małym, ale mazurską — a wtedy zasługi jego były wielkie. O wartości, jaką przypisywał Gierszowi Kętrzyński, najlepiej świadczy fakt, że jakkolwiek planował przez cały czas wykupienie „Gazety Leckiej”, to jednak uznawał za konieczne pozostawienie Giersza na redaktorstwie, w przeświadczeniu, że bez jego pomocy praca polska na Mazurach nie pójdzie. Giersz zresztą ulegał wpływom Kętrzyńskiego, co uwidoczniło się wyraźnie w tonie „Gazety Leckiej” po roku 1881. To polskie nastawienie Giersza spowodowało też nacisk władz pruskich i ostateczne zamknięcie „Gazety Leckiej”. Niemcy natomiast widzieli w innym fakcie zasługę Giersza dla niemieckości. Zasługa ta polegać miała nie na wydawaniu „Gazety Leckiej”, ale na utrzymaniu jej przez Giersza w swoich rękach, na tym więc, że nie sprzedawał jej działaczom polskim. Toteż Eilsberger uważał, że „...jeśli nawet w polityce Giersz zajmował stanowisko wrogie rządowi, czy nawet przybierał ton podjudzający, to jednak tego oporu — w stosunku do Kętrzyńskiego zamierzającego przejąć „Gazetę” — nie należałoby zapomnieć”.

Również i druga postać Mazur, Zembrzycki Jan Karol, ukazuje się w świetle memoriału inaczej, niż to przedstawia Chojnacki<sup>55</sup>). Zembrzycki nie był postacią samodzielną, spontanicznie przyłączającą się do walki o polskość. Założenie nowej gazety, „Mazura”, w roku 1883 to nie była ani spontaniczność, ani przypadek. To był po prostu wpływ Kętrzyńskiego. Kętrzyński bowiem z tą chwilą, kiedy doszedł do przekonania, że „Gazeta Lecka” nie będzie nigdy odpowiadała jego wymaganiom, postanowił wydawać nową gazetę. Tym sposobem doszło do spółki stworzonej przez liberała Zalewskiego i konserwatystę Zembrzyckiego. Dalszym dowodem łączności „Mazura” z ruchem polskim, jest — zdaniem Eilsbergera — przychylna reakcja prasy polskiej wobec ukazania się nowej gazety. Ta reakcja była najlepszym dla władz pruskich dowodem i odślonieniem nici wiążących „Mazura” ze Lwowem<sup>56</sup>). Ale Zembrzycki nie wiadomo pod jakim wpływem odsunął się od ruchu polskiego, przeszedł na protestantyzm i zbliżył się tonem swych wypowiedzi do „Gazety Leckiej”. Tym sposobem zerwanie z liberałem i katolikiem Zalewskim stało się nieuniknione. „Mazur” miał coraz mniej abonentów i w końcu w roku 1885 przestał wychodzić. Kętrzyński po tym niepowodzeniu jakby zrezy-

<sup>54</sup>) Eilsberger... s. 11, oraz Chojnacki: W. Kętrzyński... s. 50.

<sup>55</sup>) Chojnacki: J. K. Zembrzycki... s. 25.

<sup>56</sup>) Eilsberger... s. 12

gnował ze swego planu, zmierzającego do polonizacji Mazurów, i władze niemieckie nie mogły już wpaść na ślady jego działalności.

Postać Zembrzyckiego była tym dziwniejsza, że już w roku 1884 oficjalnie oświadczył landratowi ostródzkiemu, że wyznaje światopogląd ewangelicko-konserwatywny i że stoi z daleka od polskość<sup>57)</sup>. Sami jednakże prezesi nie wierzyli w szczerłość Zembrzyckiego. Analizując bowiem ton wypowiedzi „Mazura” dochodzili do przekonania, że jednak znajduje się on pod wpływem propagandy polskiej, gdyż inaczej nie byłby z takim naciskiem podkreślał mowy Stablewskiego i Czarlińskiego, żądających utrzymania języka polskiego w szkołach. Co więcej, Zembrzycki wyraźnie propagował naukę języka polskiego, jeśli już nie w szkołach, to w każdym bądź razie w domu<sup>58)</sup>.

Kiedy jednak Zembrzycki był szczerzy? Czy wtedy, gdy się tłumaczył Kętrzyńskiemu z rezerwy wobec Neuhausa, którego podejrzewał o szpiegostwo dla Niemców<sup>59)</sup>, czy wtedy, kiedy sam stał się delatorem<sup>60)</sup>? Dziwna to sprawa. Zembrzycki bowiem doniósł władzom pruskim — w tym wypadku Schlieckmannowi — o akcji panslawistycznej Rosji i jej rzekomego agenta Gąsiorowskiego, jak również doniósł i o tym, że z akcją Gąsiorowskiego związani byli Liszewski, Łebiński, właściciel „Dziennika Poznańskiego”, oraz redaktor Dobrowolski. Dalej oskarżał Giersza o utrzymywanie łączności z Kętrzyńskim i Macierzą Polską we Lwowie. Giersz według tych doniesień miał nawet brać ze wspomnianych źródeł pieniądze za pośrednictwem Kłobukowskiego. Czym wytłumaczyć ten fakt: zwykłym delatorstwem, czy też tzw. „wyższą polityką”? O tym, że Rosja wysyłała swoich agentów panslawistycznych do zaboru pruskiego w postaci Hilferdinga i innych, jadących na prowadzenie badań wśród Kaszubów i Mazurów, władze pruskie dokładnie były poinformowane. Zresztą „Pielgrzym” już w roku 1883 na swych łamach poruszał kwestię agitacji panslawistycznej, związanej przede wszystkim z drem Ceynową. Agitacja panslawistyczna według „Pielgrzyma” miała być wyrazem ówczesnego napięcia politycznego, „oczekiwania wojny” między Berlinem a Petersburgiem<sup>61)</sup>. Powtarzano, za „Pietierburgskija Wiedomosti”, że Rosja chce zająć prędzej czy później Królewiec, Gdańsk i Poznań. Na tym tle nabierały wyrazistości stosunki wysłanników rosyjskich z Ceynową oraz ich pobyt w Gdańsku i Pelplinie, mający na celu stworzenie gazety propagującej panslawizm. Może więc wtedy jakieś czynniki polskie chciały spowodować zmianę kierunku polityki Bismarcka w stosunku do Polski, wskazując mu na to, że Rosja zaczyna popierać Polaków; że jeżeli

<sup>57)</sup> Prezes rejencji gabińskiej do Schlieckmanna, pismo z d. 11. I. 1884. APO, tamże, vol. 2.

<sup>58)</sup> „Mazur” 1884, nr 1.

<sup>59)</sup> Chojnaeki: Zembrzycki... s. 27.

<sup>60)</sup> Puttkamer do Schlieckmanna pismo z d. 23. IX. 1886 i z d. 23. XI. 1886. APO tamże, vol. 3.

<sup>61)</sup> „Pielgrzym” 1883, nr 43.



Bismarck będzie dalej prowadził eksterminacyjną politykę wobec Polaków, to ci na pewno przechyła się ku orientacji rosyjskiej. Może tym sposobem chciano przyspieszyć zrealizowanie rzekomych projektów Bismarcka co do odbudowy Polski<sup>62)</sup>.

Jeśli więc tak było, to Zembrzycki pisząc delatorski list do Schlieckmanna, byłby tylko wykonawcą czyichś poleceń. Tym bardziej przypuszczenie nasze może być słuszne, że ani kanclerz, ani Gossler nie wierzyli zbyt „relacjom” Zembrzyckiego i kazali Schlieckmannowi sprawdzić podane przez delatora wiadomości. Co więcej, wydany w pierwszym momencie rozkaz wysiedlenia Gąsiorowskiego z zaboru pruskiego, gdyby ten jeszcze raz pojawił się na terenie niemieckim, został przez Puttkamera cofnięty. Uważano, że wobec niepewnych danych nie można się było narażać Petersburgowi i należało najpierw wziąć Gąsiorowskiego pod obserwację.

W każdym bądź razie wy tłumaczenie kroku Zembrzyckiego pozostaje kwestią otwartą. Jeżeli jego relacje okazały się prawdziwe, to rzucałyby one na Gąsiorowskiego nowe światło, inne od tego, w jakim pokazują go dotychczasowe badania<sup>63)</sup>.

Otóż ten właśnie panslawista Gąsiorowski po wycofaniu się z akcji na Mazurach Kętrzyńskiego podchwycił nici pracy polskiej w Prusach Wschodnich. Władze pruskie nie stwierdziły łączności Gąsiorowskiego z Kętrzyńskim, raczej przypuszczały, że Kętrzyński odnosił się do osoby Gąsiorowskiego nieufnie. Według wywiadu niemieckiego Gąsiorowski w lecie 1884 objechał Mazury i niby to przy sposobności zbierania pieśni ludowych zobaczył się z Zembrzyckim. To pierwsze spotkanie nie przyniosło prawdopodobnie żadnego skutku, gdyż Zembrzycki spodziewał się poparcia tak ze strony Kętrzyńskiego jak i całego społeczeństwa polskiego. Niepotrzebny był mu nieznan i niepewny Gąsiorowski.

Gąsiorowski wykorzystał natomiast sytuację, kiedy Zembrzycki rzucił redakcję „Mazura”, i ofiarował mu swą pomoc. Gąsiorowski namawiał Zembrzyckiego do założenia własnej drukarni i własnego pisma. Władze pruskie przypuszczały, że właśnie wskutek interwencji Gąsiorowskiego i częściowej pożyczki pieniędzy Zembrzycki mógł wydać już 1 I 1885 swego „Mazura Wschodnio-Pruskiego”. Przypuszczał on, że przez uwolnienie się od Zaleskiego — jak się później wywnętrzał przed władzami pruskimi — będzie mógł swemu ewangelicko-konserwatywnemu nastawieniu „einen noch wärmeren Ton geben als er es schon zuletzt im früheren „Mazur” getan hatte”<sup>64)</sup>. Takie nastawienie Zembrzyckiego musiało przekonać Gąsiorowskiego, że „Mazur Wschodnio-Pruski” nie łączy się ani z ruchem polskim, ani panslawistycznym. Stąd cofnięcie przyobie-

<sup>62)</sup> Feldman., s. 314.

<sup>63)</sup> Chojnański Wł.: Jan Liszewski, założyciel „Gazety Olsztyńskiej”, Przegląd Zachodni, 1948, nr 11.

<sup>64)</sup> Eilsberger... s. 20.

canych pieniędzy na finansowanie gazety, tak że ostatecznie 1 kwietnia 1885 gazeta Zembrzyckiego przestała wychodzić.

Dla władz pruskich „upadek „Mazura Wschodnio-Pruskiego” był w dziejach Mazur ważnym wydarzeniem. Tak jak niepowodzenie z Gierszem spowodowało wycofanie się Kętrzyńskiego z całej akcji, tak niepowodzenie z Zembrzyckim przekonało Gąsiorowskiego, iż jego teza o konieczności polonizacji Mazurów przez Mazurów nie zdaje egzaminu, że pracą tym sposobem prowadzona nie uzyska wyników. W oczach władz pruskich tak Kętrzyński jak i Gąsiorowski byli przedstawicielami akcji polskiej Królestwa Polskiego i Rosji. W niepowodzeniu zaś tych dwóch działaczy widziano wyeliminowanie z gry pewnych czynników polskich, poruszających sprawę polską na Mazurach. Ale na skutek tego: „vollzog sich jetzt bemerkenswerter Vorgang, dass die masurischen Polonisierungsbestrebungen, die so lange von Russland aus dirigiert wurden, Anschluss und Hilfe in Posen suchten und dadurch mit der ermländischen Polonisation in Berührung kamen”.

Polonizacja zaś terenów warmińskich poczyniła dość wielkie postępy. Wspomniany Andryson na wiosnę 1882 rozpoczął żywszą działalność. Na polecenie Polskiego Komitetu Wyborczego w Poznaniu objechał on południową część Warmii. Wrażenie swe z tej wycieczki zamieścił w „Dzienniku Poznańskim” pt. „Notatki warmińsko-mazurskie Królewieckiego Maksymiliana”. Ton wypowiedzi Andrysona był minorowy, szczególnie w stosunku do sprawy mazurskiej. Główną przyczyną uspienia narodowego na Warmii i Mazurach jest — według niego — brak gazety polskiej i bibliotek.

Jak się starano uwagi Andrysona w Poznaniu wykorzystać? Z wydaniem gazety polskiej na Warmii zwlekano jeszcze lat parę. Ale za to z wielką energią zabrano się do zorganizowania sieci polskich bibliotek T. C. L. Władze pruskie, według niektórych śladów, dochodziły do przekonania, że Andryson podróżuje swe na Warmię wykonuje z polecenia poznańskiego zarządu T. C. L., i że głównym jego zadaniem miało być szukanie odpowiednich osób na bibliotekarzy i podawanie ich nazwisk do Poznania. Od roku 1882 poznańskie T. C. L. wysyłało na Warmię rocznie biblioteczki z 50 i 100 tomami.

Eilsberger czerpał dane dotyczące działalności poznańskiego T. C. L. z protokołów policyjnych. Władze policyjne obserwowały specjalnie działalność Zarządu Głównego T. C. L. I tak na początku 1881 były w Prusach Wschodnich 2 biblioteki — jedna w Królewcu, którą prawdopodobnie posiadał sam Andryson, i jedna w Giżycku, u Giersza. Bibliotekę Giersza władze pruskie, nie tak jak zarząd T. C. L., traktowały jako bibliotekę prywatną, gdyż Giersz nie zajmował się propagowaniem książek polskich. Ale już w roku 1882 powstały biblioteki w powiatach: ostródzkim, ełckim, oleckim, tyłżyckim, w każdym z nich po jednej. W roku 1884 powstały po dwie w powiatach: olsztyńskim, nidzickim, kętrzyńskim. W roku 1885 po dwie w powiatach: olsztyńskim, oleckim i jedna w pow.

szczecińskim. W roku 1886 pięć w powiecie reszelskim, jedna w powiecie olsztyńskim, trzy w powiecie nidzickim i jedna w powiecie ostródzkim. W roku 1888: 10 w powiecie olsztyńskim i po jednej w powiecie nidzickim i ełckim. Co do działalności T. C. L. w roku 1889 władze policyjne nie posiadały ścisłych wiadomości. Jednakże obserwacje władz pruskich, które od czasu do czasu wykrywały w południowych częściach Warmii biblioteki polskie, dawały mu pewność, że T. C. L. w dalszym ciągu intensywnie pracuje. Przypuszczano, że nie wszystkie założone przez T. C. L. biblioteki utrzymały się przez czas dłuższy. Jak stwierdziły bowiem władze policyjne, niektóre osoby, otrzymawszy bibliotekę, w obawie przed represjami odsyłały ją z powrotem do Poznania, u innych leżały książki nie rozpakowane, jeszcze inni wypożyczyli je i zagubili. Ale i to przynosiły władze pruskie, że założone biblioteczki same się dzieliły i tworzyły nowe zespoły. O wynikach propagandy książki polskiej na Warmii najlepiej świadczy ocena, podana przez poznański Zarząd T. C. L., mianowicie, że biblioteki na tym terenie służyć mogą za wzór. Delegatem okręgu został Szczepański z Lamkowa w powiecie olsztyńskim. Szczepański podzielił swój okręg na podokręgi według parafij. Dla każdego podokręgu wyznaczył poddelegata, który miał za zadanie wizytować biblioteki swego podokręgu. Jemu podlegali bibliotekarze i werbujący na członków T. C. L. Opląt za wypożyczanie nie pobierano, by nie meldować biblioteki policyjnie i nie opłacać podatku (Gewerbsteuer). Wypożyczano tylko pod jednym warunkiem — każdy wypożyczający musiał być członkiem T. C. L.

Ta organizacja prosperująca na Warmii — według oceny niemieckiej — wścimienie, zawiodła na Mazurach zupełnie. Wysyłani tam bibliotekarze w krótkim czasie znikali z terenu, tak że T. C. L. z Poznania zaprzestało w końcu wysyłać książki na Mazury. Niektórzy polscy działacze, przede wszystkim studenci wrocławscy, jak Hieronim Starczewski i Józef Palmowski, traktując rzecz „konspiracyjnie”, „podpadali” policji niemieckiej i wpadali w jej ręce<sup>65)</sup>.

Niewiele sukcesów odniosła również — według opinii władz niemieckich — lwowska Macierz Polska, związana przede wszystkim z Zembrzyckim. Najdłużej utrzymała się biblioteka Macierzy w Ełku, ale w roku 1902 prawdopodobnie zawiesiła swą działalność.

Władze pruskie zdawały sobie sprawę z tego, że T. C. L. nie stało bezpośrednio w styczności z tym, co one nazywały „grosspolnische Propaganda”, i że biblioteki polskie były organem zupełnie samodzielnym, przekonane jednak były, że biblioteki te właśnie tej propagandzie pomagały. Stąd według Eilsbergera konieczne było przeciwdziałanie ze strony władz pruskich tej właśnie formie propagandy polskiej na spornych terenach. Państwo pruskie zaczęło działać w tym kierunku dopiero w roku 1888

<sup>65)</sup> Prezes rejencji królewieckiej do Schlieckmanna pismo z d. 10. IV. 1883 APO. tamże, vol. 2.

i założyło 15 bibliotek w powiecie olsztyńskim i reszelskim. W roku zaś 1902, według sprawozdań oficjalnych, ilość bibliotek niemieckich na Warmii i Mazurach miała przewyższać ilość bibliotek polskich. Zamierzano nawet zaprowadzić niemieckie biblioteki wędrownie.

Następnym organem pomocnym w pracy polskiej na Mazurach i Warmii były chóry św. Cecylii, które specjalnie pielęgnowały śpiew polski i dawały przedstawienia polskie. Władze niemieckie stwierdzały w roku 1883 niezwykle wzrost tych towarzystw śpiewaczych, których w powiecie reszelskim było piętnaście. Dalej, istniały one w samym Olsztynie, Braniewie, Lidzbarku i Dobrym Mieście<sup>66</sup>). Jakkolwiek meldunki landratów nie potwierdzały wiadomości o politycznym kierunku pracy tych towarzystw, to jednak Gossler nakazał na każdym kroku przeszkadzać dalszemu ich rozwojowi<sup>67</sup>).

### III

W oczach Eilsbergera wkład T. C. L. w propagandę polskość był bezsprzeczny. Poznańskie bowiem przez działalność tego właśnie Towarzystwa nawiązało ściślejszą łączność z Warmią<sup>68</sup>). Ale największy udział w zapoczątkowaniu szerszego ruchu polskiego na Warmii i Mazurach miał Jan Liszewski. Władze pruskie zwróciły na niego uwagę już w Braniewie, gdzie uczęszczał do gimnazjum, którego jednak nie ukończył. Liszewski wyjechał potem do Polski, gdzie czynny był jako nauczyciel domowy, wrócił jednak na Warmię i został nauczycielem w szkole ludowej<sup>69</sup>). Na ostatniej swej posadzie w Raszągu (powiat reszelski) „podpadł” on władzom szkolnym przez abonowanie książek i czasopism polskich i przez swe wyraźne nastawienie polskie. To właśnie jawne przyznawanie się Liszewskiego do polskość spowodowało rewizję w jego mieszkaniu, która potwierdziła domysły władz pruskich o łączności Liszewskiego nie tylko z Poznaniem, ale i ze Lwowem i Warszawą<sup>70</sup>). Ostatecznie te dane nie wystarczały do zwolnienia Liszewskiego z posady nauczyciela, ale utrudniano mu pracę ciągłą obserwacją policji. Kiedy ostatecznie z powodu „choroby” został ze służby nauczycielskiej zwolniony, zajął się intensywnie ruchem polskim na Warmii.

Urzednicy pruscy w swych raportach podkreślali ciągle istnienie wśród działaczy polskich konkurencji poznańsko-warszawskiej, odbijającej się nawet na ruchu polskim na Warmii i Mazurach, wobec której zresztą miał stanąć i sam Liszewski<sup>71</sup>). Otóż Liszewski, jak donosił prezes rejencji, zdecydował się wybrać Poznań, mimo że utrzymywał dość ścisłą

<sup>66</sup>) Prezes rejencji królewieckiej do Schlieckmanna pismo z d. 10. IV. 1883 APO. tamże, vol. 2.

<sup>67</sup>) Gossler do Schlieckmanna pismo z d. 3. I. 1883 APO, tamże, vol. 2.

<sup>68</sup>) Eilsberger... s. 22.

<sup>69</sup>) Chojnaoki: Jan Liszewski... s. 3—7.

<sup>70</sup>) Gossler do Schlieckmanna pismo z d. 3. I. 1883 APO, tamże, vol. 2.

<sup>71</sup>) Eilsberger... s. 23. Warto by zbadać przyczyny i podłoże tej niewątpliwie istniejącej konkurencji.

łącność ze Lwowem i Warszawą. Na decyzję tę, jak przypuszczano, wpłynął fakt, że istniejący komitet niesienia pomocy Mazurom związany był z Poznaniem i że przedstawiciele Warszawy również godzili się na program pracy opracowany w Poznaniu. Z wydanymi więc w Poznaniu instrukcjami przybył Liszewski na Warmię i rozpoczął planową pracę. Pomysłowo zaczął on zarządzenie prezydenta prowincji z roku 1873 w sprawie języka polskiego w szkołach. Dotychczas bowiem na Warmii ani na Mazurach nie potraktowano tego zarządzenia jako bezprawia, a Liszewski właśnie zrobił z niego zbrodnię dokonaną na języku ojczystym. To było dla Liszewskiego punktem wyjścia dla dalszej propagandy. Pozyskał tym sposobem na razie pojedynczych zwolenników wśród chłopów warmińskich, między innymi delegata okręgu T. C. L. Szczepańskiego, i założył z nimi warmiński — jak to podają niemieckie źródła — „Aktionkomitee”. Liszewski rozumiał też, że dla rozwoju dalszej akcji polskiej na Warmii konieczne było nawiązanie bliższych kontaktów z ośrodkiem bezpośrednio graniczącym z Warmią, mianowicie z Toruniem. Dlatego latem 1885 roku pojechał z 4 członkami wspomnianego komitetu do Torunia, by wciągnąć do współpracy Danielewskiego, redaktora „Gazety Toruńskiej”. Tam, w Toruniu, ułożono ogólny plan pracy narodowej na Warmii.

Pierwszym więc w ramach tej pracy czynem Warmii miała być petycja do sejmu pruskiego w sprawie zniesienia zarządzenia prezydenta prowincji z roku 1873 dotyczącego używania języka polskiego w szkołach<sup>72)</sup>. W tym celu miano dla skłonienia ludności Warmii do podpisania tejże petycji urządzić kilka zebrań ludowych, na których Danielewski miał być mówcą. Aby zaś temu przedsięwzięciu dać oblicze samorządowego czynu Warmii, chłopci z koła Liszewskiego mieli oficjalnie te zebrania organizować. Aby rozszerzyć krąg uczestników, postanowiono zaprosić na te zebrania księży dekanatu olsztyńskiego i barczewskiego.

W dniach 15 i 16 sierpnia 1885 roku odbyły się przygotowane zebrania. Pierwsze w Olsztynie przy bardzo słabej frekwencji, bo w obecności ok. 50 osób, drugie w Barczewie o wiele liczniejsze, przy udziale ok. 900 osób<sup>73)</sup>. Mimo zaproszeń wysłanych do księży żaden z nich się nie zjawiał, prawdopodobnie wskutek zarządzenia nowego biskupa, a może też z powodu tego, że Liszewski, dla Warmii *homo novus*, był im nieznanym, jak i osoby Danielewskiego, który niezbyt dobrze utrzymywał stosunki z duchowieństwem pomorskim. Ale i tak ostatecznie zebrania swój cel spełniły i Danielewski zyskał poparcie dla swych żądań, by:

1. nauka religii na wszystkich stopniach nauczania udzielana była polskim dzieciom w języku polskim,

<sup>72)</sup> Petycja skierowana do sejmu pruskiego pisana była w dwu językach: polskim i niemieckim.

<sup>73)</sup> Raporty landratów olsztyńskiego i reszelskiego. APO, tamże, vol. 3.

2. dzieci polskie uczyły się po polsku na wszystkich stopniach nauczania, tak by umiały dobrze po polsku czytać i pisać, natomiast liczyć i po polsku, i po niemiecku,

3. nauczyciele, uczący dzieci polskie, sami umieli dobrze po polsku.

Tylko kilka zdań uzasadnienia petycji dla urzędników pruskich godnych było uwagi: „My jesteśmy przecież tak samo poddany mi Króla jak Niemcy, tak samo płacimy podatki i przelewamy krew na rozkaz Króla jak i oni, dlaczegoż zatem dzieci nasze są tak upośledzone, że ich uczą w języku, którego one nie rozumieją, a przez co nie tylko nie mogą się tyle nauczyć, co dzieci niemieckie, ale owszem głupieją. My mamy przekonanie, żebyśmy ciężko zgrzeszyli przeciw Bogu, gdybyśmy mieli zostać czym innym jak tym, czym nas Bóg stworzył, tj. Polakami i katolikami”.

Obecni na zebraniach agencji policyjni raportowali, że tylko niektórzy z nauczycieli chcieli brać szkołę w obronę. Ale nie znaleźli oni żadnego posłuchu wśród zebranych i dlatego opuścili zebrania. Uczestnicy podpisali bez wyjątku przedłożoną petycję. Dalsze podpisy zbierano przez mężów zaufania po wszystkich wsiach i miasteczkach Warmii. Po kilku tygodniach zebrano 3521 podpisów. Petycja ta doszła aż do sejmu pruskiego, który jednak przeszedł nad nią do porządku dziennego, wyjaśniając swe stanowisko faktem, że Warmia w przeważającej części była niemiecką i dlatego nie zachodziła potrzeba pielęgnowania tam mowy polskiej. Mimo tego ostatecznego niepowodzenia Liszewski i jego towarzysze osiągnęli najważniejszy chwilowo cel — ludność Warmii aktywnie weszła w krąg walki o swą polskość.

Petycja warmińska spowodowała żywą dyskusję na łamach prasy polskiej i niemieckiej. Pelpliński „Pielgrzym”, opisując te ostatnie sukcesy polskie na Warmii, uznał Warmię za kraj polski i zalecał nawet wybranie dla niej biskupa Polaka. „Ermlenderka” („Ermländische Zeitung”), tuba warmińskiego kleru, przeciwstawiła się akcji zebraniowej nazywając ją „das von aussen hereingetragene Machwerk der Volksversammlungen” i oświadczyła, że sztucznie prowadzona agitacja narodowo-polska znajdzie w klerze warmińskim swego przeciwnika. „Warmiak nie jest żadnym Polakiem i pomieszanie narodowego interesu z religijnym źle tutaj zastosowano”. Jeszcze energiczniej odrzuciła „Ermlenderka” „śmieszne” żądania wyboru polskiego biskupa („Pielgrzym” nr 88 r. 1885), bo Warmia to „urdeutsche Diözese”. „Goniec Wielkopolski” wyrzucał też, że duchowni warmińscy byli przeciwnikami petycji, jak i samego ruchu polskiego, i podkreślał, że tylko wyjątki popierały akcję polską. „Pielgrzym” zaś udowadniać zaczął, że pierwotnymi mieszkańcami na Warmii byli Polacy i że „dzisiaj jeszcze z 250 000 ludności jest 100 000 Polaków”. Nawoływał też do walki w obronie swego języka. W trzy lata później „Pielgrzym” (1888 nr 12) z satysfakcją replikował „Ermlenderce”, że nie ruch polski spowodował prawa majowe, „ale właśnie Kulturkampf rozpoczął akcję polską”, tym sposobem dając do zrozumienia, że wezwaniom polskim o obudzenie się z letargu Warmia dała posłuch.

Dla naczelných władz pruskich reakcja prasy polskiej na wypadki warmińskie nie była w tym stopniu ciekawa, co ustosunkowanie się i reakcja na te wypadki duchowieństwa i nauczycielstwa warmińskiego<sup>74)</sup>. Bo ostatecznie żądania Danielewskiego, dotyczące angażowania nauczycieli polskich, znaleźć powinny były oddźwięk u pedagogów warmińskich. To samo tyczyło się i duchowieństwa. Dla poznania oceny tych wypadków, wydanej przez władze pruskie, przytoczymy opinię Schlieckmanna, którą ten przesłał Gosslerowi. Władze pruskie uderzyła najwięcej całkowita absencja właścicieli ziemskich na zebraniach urządzonych przez Liszewskiego. Na nich byli obecni tylko chłopci, robotnicy rolni i proletariat miejski, zupełnie odwrotnie niż w Poznaniu i Prusach Zachodnich, gdzie właśnie dziedzic i ksiądz odgrywali w ruchu polskim wielką rolę. Prawdopodobnie ze względu właśnie na ten układ społeczny Danielewski wysunął tylko żądanie uwzględnienia języka polskiego w szkołach. Też politycznych nie wysunięto żadnych, uważając widocznie, że w tym zakresie Warmiacy i Mazurzy nie byli jeszcze dostatecznie przygotowani, a może obawiano się poruszać sprawy polityczne, nie wiedząc dokładnie, jaka jest pod tym względem postawa ludności polskiej w Prusach Wschodnich.

Co do kleru, to Schlieckmann wyraził przypuszczenie, że kler warmiński na żądania polskie prawdopodobnie nie pójdzie. Władze niemieckie bowiem spostrzegały coraz silniejszy antagonizm między miejscowym klerem a przybyszami prowadzącymi pracę polską. Rozpoczęła się na Warmii zupełnie wyraźna konkurencja w walce o „rząd dusz”. Kler uważał, że działacze polscy zaczęli wchodzić na jego podwórko, tam gdzie on dotychczas przewodził ludowi. Dalej, w momencie gdy walka kulturna się kończyła, kler nie chciał narażać się władzom stosunkami z ruchem polskim. Stąd Schlieckmann wyraził nadzieję, że duchowieństwo w staraniach o język polski w szkołach nie będzie brało udziału, ale z drugiej strony nie będzie oficjalnie przeciwko temu żądaniu występowało. Ostatecznie kler zawsze wychodził z założenia, że lepiej mu i wygodniej będzie osiągnąć wpływ na ludność, jeśli rozmawiać będzie po polsku. Na wszelki też wypadek przygotowywano sobie listę duchownych, którzy by prawdopodobnie poszli na lep żądań polskich. Takimi bezwzględnie podejrzanymi byli ksiądz Beniamin z Biskupca, ksiądz Barczewski z Wutryn i ksiądz Thamm z Biesowa.

Nauczycielstwo było dla Schlieckmanna elementem o wiele pewniejszym, czego dowodem odezwanie się nauczyciela Rogalskiego na wyżej wspomnianym zebraniu w Barzewie, że nie szkoła jest winna rozwydrzeniu dzieci i ich nieumiejętności w języku polskim, ale sami rodzice, którzy nie interesują się własnymi dziećmi.

Walka o petycję warmińską rozegrała się na wyższym szczeblu. Komisja sejmowa i sam sejm stały się z tej racji widownią starcia Centrum

<sup>74)</sup> Gossler do Schlieckmanna pismo z d. 30. X. 1885 APO, tamże, vol. 3.

z rządem. Centrum, mimo że początkowo godziło się z projektem rządowym, by nad petycją warmińską przejść do porządku dziennego, nagle zmieniło front. Otóż chcąc utrudnić rządowi pozycję, postanowiło wciągnąć sprawę polską pod obrady sejmowe razem ze sprawami kościelnymi<sup>75)</sup>. Gossler podejrzewał, że kierownictwo Centrum wywierało nawet nacisk na kurię we Fromborku, by poparła ruch polski na Warmii. Dlatego Gossler polecił, kiedy pojawiła się „Gazeta Olsztyńska”, pilnie śledzić jej stosunek do „Ermländische Zeitung”, wychodząc z założenia, że ukazanie się nowej polskiej gazety będzie nie tylko ważnym ewenementem polskim, lecz także czułym barometrem w ogniu szerszej walki między Centrum a rządem. Toteż Schlieckmann śledził czujnie dyskusje między obu gazetami warmińskimi, a nawet prowokował je do wyraźniejszych wystąpień.

Na razie jednak, w roku 1885, kiedy jeszcze „Gazety Olsztyńskiej” nie było, główna walka toczyła się między „Pielgrzymem” a „Ermlenderką”. Ta<sup>76)</sup> wychodziła z założenia, że duchowieństwo w walkach politycznych, to znaczy w walce o język, nie powinno brać udziału. „Pielgrzym” natomiast<sup>77)</sup> udowodniał, że właśnie Kościół był na Warmii podstępnie wykorzystywany dla celów germanizacyjnych.

Te krótkie uwagi na temat petycji warmińskiej świadczą dowodnie, jakie walka o język spowodowała u obu stron zaciętrzewienie. Horn, wydając w tej sprawie w roku 1873 swe rozporządzenie, nie przypuszczał wcale, że wywoła ono takie skutki. W tym wypadku zasłużył się sprawie polskiej tak samo jak Bismarck, którego Horn ostrzegał przed walką kulturową, mogącą pobudzić tylko naród polski do walki. Wyrazem zrozumienia tych spraw był po 24 latach artykuł jednej z gazet wschodniopruskich, która to zaciętrzewienie językowe określiła jako jedną z chwilowych ówczesnych „epidemischen fixen Ideen”<sup>78)</sup> i dochodziła do wniosku, że sprawy należące do pedagogiki władze niemieckie przerzuciły na teren polityki. A przecież: „Keine Art des Drucks so lästig und empfindlich und zugleich so unnütz sei, wie Sprachdruck”. Może był to głos odosobniony w prasie niemieckiej, ale charakterystyczny, tym bardziej jednak dla sprawy polskiej niebezpieczny, że podawał za przykład Litwę, gdzie nie zastosowano zarządzenia Horna, a mimo to germanizacja tam postępowała. „Pedagogiczne” więc środki zalecane były przez gazetę tylżycką tylko ze względu na ich większą skuteczność w akcji germanizacyjnej.

Podczas gdy „Ermlenderka” i „Pielgrzym” kłóciły się o narodowość Warmiaków, Liszewski z poparciem finansowym i przy pomocy poznańskiego ośrodka pracował dalej. Przede wszystkim chodziło mu o utrzymanie zapoczątkowanej działalności polskiej. Uważał, że ruch polski powinien się oprzeć na stałej gazecie. Ostatecznie Liszewski cel osiągnął.

<sup>75)</sup> Gossler do Schlieckmanna pismo z d. 2. XI. 1885 APO, tamże, vol. 3.

<sup>76)</sup> 1885 nr 115.

<sup>77)</sup> 1885 nr 88.

<sup>78)</sup> „Tilsiter Allgemeine Zeitung” 1897 z 13. V.



I znowu władze niemieckie podkreślały ciągle, że jedną z przyczyn powstania „Gazety Olsztyńskiej” były obawy przed konkurencją Gąsiorowskiego. Gąsiorowski bowiem udał się w roku 1885 do Poznania celem uzyskania poparcia dla swego planu założenia gazety polskiej na Mazurach; przeciwstawiono mu myśl założenia gazety polskiej na Warmii. Rokowania doprowadziły początkowo do tego, że miano wydawać gazetę polską dla Warmii i Mazur, ale bez wyraźnego oblicza wyznaniowego. Na redaktora tejże gazety przewidziano Liszewskiego, zavezowano go do Poznania i w plan wtajemniczono. Ale Liszewski kategorycznie odmówił poparcia dla podobnych zamierzeń — jak Eilsberger przypuszczał — w myśl instrukcji ośrodka poznańskiego. Liszewski wychodził z założenia, że na Warmii może ukazywać się tylko gazeta czysto katolicka, i on obejmie tylko redakcję takiej właśnie gazety. Gąsiorowski zaczął wobec tego szukać dla swego pisma nowego redaktora, przyobiecując jedynie dla warmińskiej gazety skromną pomoc polskiego społeczeństwa z zaboru rosyjskiego.

W kwietniu 1886 ukazała się „Gazeta Olsztyńska”, nie różniąca się ani zewnątrz, ani treściowo od innych polskich gazet czy to poznańskich, czy też warszawskich, z takim samym jak one wezwaniem, taką samą wiarą w powstanie Polski.

Władze pruskie widziały finansowych i duchowych kierowników nowego czasopisma w Poznaniu. Polska natomiast opinia uważała powstanie nowej placówki polskiej za niewątpliwy sukces w rozwoju narodowym Warmii, tym bardziej „że chłopci jej żądali, chłopci znaleźli redaktora, chłopci czytają, płacą i utrzymują”.

Lidzbarska „Warmia” pytała się, jakim to sposobem w kraju, w którym ludzie umieli zasadniczo rozmawiać, z małymi jedynie wyjątkami, po niemiecku, może się utrzymać gazeta polska. „Ermlenderka” wyraziła lekceważenie w stosunku do „Gazety Olsztyńskiej” lakoniczną notatką, że „die Gründung der polnischen Zeitung in Allenstein wird dem Polonismus schwerlich auf die Stümpfe helfen”. Ta notatka „Ermlenderki” skłoniła „Gazetę Olsztyńską” do ostrej repliki skierowanej wyraźnie przeciwko stojącemu za „Ermlenderką” duchowieństwu. Nastąpiła odpowiedź „Ermlenderki” również ostra, co było tym charakterystyczniejsze, że właśnie w maju 1886 objął urządowanie nowy biskup warmiński Andrzej Thiel. Prawdopodobnie poparł on stanowisko „Ermlenderki”.

Napięte stosunki między głównym organem kapituły warmińskiej a „Gazetą Olsztyńską” spowodowały, że z początkowej umiarkowanej walki „Gazeta” przeszła do otwartego ataku na urzędzenia kościelne, na papieża, biskupa i stała się „einen genauen Aufpasser über jede deutsche Predigt und über jeden deutschen Katechumenunterricht der ermländischen Geistlichen”. Dla władz pruskich ważnym jedynie było to, że z duchownych katolickich Warmii żaden nie nawiązał stosunków z „Gazetą”. Stąd pytanie „Gońca Wielkopolskiego”, czy nie znajdzie się na Warmii choć jeden polski duchowny — pozostało bez odpowiedzi. Na

ogół można przyjąć, że taki sam stan wytworzył się między „Gazetą Olsztyńską” a „Ermlenderka”, jaki istniał między „Gazetą Grudziądzką” a „Pielgrzymem”, z tą tylko różnicą, że „Pielgrzym” był tak samo polski jak i „Gazeta Grudziądzka”.

## IV

Eilsberger śledził rozwój ruchu polskiego, przeglądając łamy „Gazety Olsztyńskiej”. Jego zdaniem, było to najlepsze tego ruchu zwierciadło. Specjalnie widać w niej było — jak twierdził — łączność z „grosspolnische Bewegung”, bo każde większe wydarzenie ogólnonarodowe w życiu polskim odbijać się zaczęło na Warmii, tj. w „Gazecie”.

Pierwszym takim większym ważnym dla życia polskiego na Warmii po założeniu „Gazety” wydarzeniem było zebranie przedstawicieli wszystkich grup polskich zamieszkujących państwo niemieckie, odbyte w Poznaniu w d. 15 XI 1887 roku. Otóż w roku tym „Kulturminister” wydał zarządzenie dla prowincji poznańskiej w sprawie zniesienia zakazu udzielania prywatnych lekcji przez nauczycieli szkół ludowych. Zarządzenie ministerstwa po prostu miało uspokoić społeczeństwo polskie i tym sposobem wytrącić propagandzie polskiej argumenty do walki. Tak się jednak nie stało. Ruch polski skorzystał z tego drobnego ustępstwa niemieckiego, uważając go raczej za dowód słabości, i rozpoczął jeszcze żywszą działalność. Pokwitowaniem za uzyskane koncesje był właśnie powyższy zjazd w Poznaniu. Na zebraniu było również kilku Warmiaków. Ci natomiast, którzy nie mogli przyjechać do Poznania, jak Szczepański, listownie wyrazili swą zgodę na powzięte uchwały. Sensacją zebrania była właśnie obecność Warmiaków i ich ukazanie się przyjęto jako oficjalne przyłączenie się Warmii do ruchu polskiego. Na tymże zebraniu głównym mówcą poruszającym sprawy Warmii był ks. Wolszegier, działacz Prus Zachodnich. Przy każdej sposobności powracał na zebraniu do tematów warmińskich i Gietrzwałdu. Zdaje się, że odtąd Wolszegier przygotowywał się do akcji na Warmii.

Ważnym wydarzeniem dla ruchu polskiego w Prusiech Wschodnich była powzięta na zjeździe uchwała o utworzeniu komisji, która miała opracować dobry a tani elementarz i katechizm aprobowany przez władze kościelne. Elementarze i katechizmy miały być razem z innymi książkami darmo przesyłane na Warmię. Dalej, komisja miała też dbać o to, by co dwa lata odbywały się zebrania w polskich miejscowościach, aby myśl polska była ciągle żywa wśród ludności. Odtąd w prasie polskiej pełno było nawoływań do urządzania takich zebrań. Na Warmii jednak mimo działalności „Gazety Olsztyńskiej” do takich zebrań nie dochodziło, w przeciwieństwie do Prus Królewskich, gdzie właśnie zebrania tego rodzaju często się odbywały. Opinia polska usprawiedliwiała Warmię tym, że oszczędza ona swoje siły na wybory do parlamentu.

Ale propaganda polska prowadzona była dalej. Płynął nieprzerwany strumień elementarzy i katechizmów polskich. W Olsztynie władze

szkolne odebrały dzieciom kilkanaście takich książek. Przeprowadzony wywiad stwierdził, że książki te rozpowszechniał wikary olsztyński ks. Schreiber. Na temat ks. Schreibera Schlieckmann mówił nawet z biskupem Thielem, który jednak zapewnił, że Schreiber rozdzielając te polskie katechizmy myślał tylko o duszpasterstwie i że stoi z daleka od ruchu polskiego. Władze pruskie uznały to tłumaczenie biskupa za niewystarczające i zażądały przeniesienia ks. Schreibera, gdyż postępował on w dalszym ciągu w sposób, na który władze szkolne nie mogły się zgodzić. Przeprowadzona następnie rewizja u Liszewskiego i w redakcji „Gazety Olsztyńskiej” w czerwcu 1889 roku wykryła tam książki podobne do tych, jakie rozpowszechniał ks. Schreiber. To potwierdziło domysły policji pruskiej o łączności Schreibera z Liszewskim. Liszewskiego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za przetrzymywanie niedozwolonych przez ministerstwo książek polskich, takich, jak „Pociecha dla dzieci” Chociszewskiego i „Elementarz dla dzieci polskich”.

Władze niemieckie dochodziły do coraz głębszego przekonania, że główną osobą kierującą ruchem polskim na Warmii był Liszewski. Toteż Schlieckmann w swej ocenie sytuacji, przesłanej do kanclerza z roku 1886, wyraźnie zaznaczył, że ukazanie się „Gazety Olsztyńskiej” zapoczątkowało nowe stadium rozwoju sprawy polskiej<sup>79)</sup> na terenie warmińskim. Było to tym większą niespodzianką dla opinii niemieckiej, jako że Liszewskiego jeszcze w roku 1883 nie podejrzewano o związanie się z propagandą polską. Wydane przez niego w roku 1882 „Swaty Warmińskie” początkowo nie dostarczały materiału świadczącego o nastawieniu bojowym polskiego autora. Dopiero później zaczęto doszukiwać się w nich chęci propagowania walki z Niemcami. Toteż Schlieckmann uznał, że „Gazeta Olsztyńska” może się stać niebezpieczną bronią polską, i zażądał od Gosslera udzielenia mu nadzwyczajnych uprawnień w celu przeciwdziałania działalności polskiej<sup>80)</sup>. Przede wszystkim chodziło mu o zwalczanie „Gazety” i o przeszkadzanie w jej rozpowszechnianiu.

Dla Schlieckmanna najważniejszym czynnikiem, mogącym zadecydować o dalszym rozwoju „Gazety Olsztyńskiej” czy o jej upadku było w pierwszym rzędzie ustosunkowanie się do niej kleru warmińskiego. Władze pruskie liczyły na poparcie swego stanowiska przez kapitułę fromborską, a przede wszystkim biskupa Thiela, tym bardziej że ten spotkał się z bardzo nieprzychylnym przyjęciem ze strony Polaków. Opinia polska na ogół żałowała Krementza i patrzyła na Thiela jako na przyszłego germanizatora. „Gazeta Olsztyńska” jak i zresztą cała prasa polska z obawą też patrzyła na nowego arcybiskupa gnieźnieńskiego Dindera, który ledwo umiał po polsku. Słusznie więc można było się spodziewać, że Kościół stanie się narzędziem polityki germanizacyjnej rządu pruskiego.

<sup>79)</sup> Schlieckmann do Gosslera pismo z d. 19. V. 1886 APO. tamże, vol. 3.

<sup>80)</sup> Schlieckmann do Gosslera pismo z d. 17. V. 1886 APO. tamże, vol. 3.

Ale sytuacja polityczna się gmatwała. Centrum mimo zakończenia walki kulturalnej nie przestawało na każdym kroku czynić trudności rządowi. Polityka Centrum, które ostatecznie było związane z polityką Kościoła, była wyrazem nie skryształizowanego jeszcze tego Kościoła stanowiska, który nie chciał mimo wszystko podporządkować się władzy państwowej. Z drugiej strony rząd nie był w pełni panem sytuacji i musiał się z tą polityką liczyć. Toteż instrukcji, podobnej do tej, jaką wysłał do konsystorza w Królewcu, nakazującej dławienie wszelkiego objawu polskiej propagandy w kościele ewangelickim, Gossler biskupowi warmińskiemu przesłać nie mógł. Trzeba było na ten temat rozpocząć bezpośrednio rokowania z Thielem<sup>81)</sup>. Prezydent prowincji Schlieckmann i prezes rejencji kwidzyńskiej wykorzystali do tego celu uroczystości in-tronizacyjne w Fromborku. W osobistych, prawie poufnych rozmowach uzyskali oni zapewnienie biskupa, że każdego duchownego, „który będzie popierał polskość, chwyci żelazną ręką”. Ale ani Gossler, ani Schlieckmann poufnym i prywatnym wynurzeniem biskupa Thiela nie wierzyli. Tej nieufności nie zdołali się nawet pozbyć, mimo specjalnego poparcia ich postulatów przez rektora Liceum Hosianum Killinga czy kanonika Borowskiego. Miano bowiem dowody, że księża się maskowali tłumacząc się, że używali języka polskiego w nauce religii li tylko dla pogłębiania wiedzy religijnej i, co więcej, że dla tych celów zmuszeni byli sprowadzać książki polskie do parafii. Wyraźne tego dowody dawało postępowanie księży: Schreibera, Barczewskiego czy ks. Januszewskiego z Nidzicy<sup>82)</sup>. Sprawa z tymi książkami była o tyle dla Eilsbergera charakterystyczna, że „diese Bücher zum Teil im national-polnischen Geiste geschrieben seien”. Schlieckmann dochodził do wniosku, że z każdym dniem następowało coraz silniejsze utożsamienie katolicyzmu z polskością. Potwierdzenie słuszności swego rozumowania znajdował on w procesie, jaki zachodził w redakcji „Ermländische Zeitung”, która „die frühere energische Bekämpfung der „Gazeta Olsztyńska” hat sehr nachgelassen”.

Najlepszy dowód, że Kościół przygotowywał się jeszcze do walki z rządem, Schlieckmann znajdował w organizowaniu przez księży nowych klas społecznych. Uważał, że ksiądz Schreiber nie tylko po to organizował „Dom Katolicki” w Olsztynie, by przeciwdziałać socjalnej demokracji, ale by równocześnie przygotować sobie masy dla przyszłej walki z rządem<sup>83)</sup>. To, że Schreiber chciał spolszczyć robotników należących do „Domu Katolickiego”, było dla Schlieckmanna już nawet mniejszą sprawą<sup>84)</sup>.

Niewyraźne stanowisko Kościoła warmińskiego jaskrawo odbijało od zdecydowanej postawy ruchu polskiego. Nie rezygnował ruch ten bowiem

<sup>81)</sup> Schlieckmann do Gosslera pismo z d. 29. V. 1886 APO, tamże, vol. 3.

<sup>82)</sup> Prezes rejencji królewieckiej do Schlieckmanna pismo z d. 29. IX. 1891 i raport landrata olsztyńskiego z d. 27. I. 1891 i z d. 4. VI. 1889 APO, tamże, vol. 4.

<sup>83)</sup> „Nowiny Warmińskie” z d. 27. I. 1891.

<sup>84)</sup> Schlieckmann do Gosslera pismo z d. 20. VI. 1891 APO tamże, vol. 4.

z walki, głosząc, że po walce kulturalnej, którą zakończono oficjalnie w Rzeszy, taż sama walka w diecezjach poznańskiej, chełmińskiej i warmińskiej miała trwać dalej, czego dowodem jest traktowanie Polaków w dalszym ciągu jako obywateli drugiej klasy. Wyrazem tego stanowiska było urządzanie wielkich wieców, żądających uwzględnienia języka polskiego w nauce szkolnej. Zebrania te nabierały coraz bardziej charakteru politycznego. Toteż Schlieckmann zażądał od biskupa Thiela, by zabronił swym księżom brania udziału w tych zebraniach<sup>85</sup>), władze pruskie bowiem zdawały sobie sprawę z tego, że zebrania te stanowią pracę przedwstępną do agitacji wyborczej w roku 1890.

Sytuacja więc nakazywała Schlieckmannowi dążyć do pozyskania sobie tego najważniejszego czynnika, Kościoła, decydującego w jego mniemaniu o rozwoju czy upadku sprawy polskiej na Warmii, a jeśli się to nie udało, to sprowokować go do jasnego postawienia sprawy, by mieć ostatecznie pewność, czy będzie się miało w biskupie sprzymierzeńca, czy też wroga. Dnia 17 maja 1886 Schlieckmann zażądał, by „Ermländische Zeitung” wyraźnie potępia „Gazetę Olsztyńską”<sup>86</sup>). To jego zdecydowane żądanie zmusiło kapitułę warmińską do dania w tej mierze swego oświadczenia, ale było ono tak sformułowane, że czytelnik nie mógł z niego nic wyrozumieć. Ograniczono się do zwykłych komunikatów, czy po prostu przytoczenia na ten temat korespondencji z Prus Zachodnich, całkiem przychylnie, nawiasem mówiąc, oceniającej „Gazetę Olsztyńską”<sup>87</sup>). Schlieckmann nie zadowolił się tym i nadal wysuwał swe żądania, przypominając, że z punktu widzenia władz pruskich potrzebne jest wyraźne oświadczenie kapituły. Kapituła replikowała jeszcze, że wystąpienie Liszewskiego nie jest ostatecznie tak ważnym wydarzeniem w dziejach, by do tego wypadku angażować Kościół. Raczej zalecała zastosowanie metody lekceważenia. Schlieckmann sprzeciwił się temu i wtedy zgodzono się żądane oświadczenie wydać. Ale znowu skończyło się na niby złośliwych poprawkach przedrukowanego artykułu z „Gazety Olsztyńskiej”<sup>88</sup>).

Sytuacja stawała się trudna dla sfer rządowych. Główna dotychczas podpora rządu, partia konserwatywna, zaczęła w wyborach 1885 r. już odczuwać wagę nastawienia głoszących Polaków. Już wtedy ministerstwo zaniepokojone zostało wieściami, jakoby Polacy w Prusiech Wschodnich, czy nawet Mazurzy chcieli głosować na Centrum, czy na liberałów<sup>89</sup>). Konserwatywny blok rządowy wychodził z walki kulturalnej osłabiony i obawiał się klęski nawet na terenie ewangelickich Mazurów.

Trzeba więc było się odpowiednio przygotować do wyborów, by ostatecznie wyjść z nich na tym terenie zwycięsko. A propaganda polska

<sup>85</sup>) Gossler do Schlieckmanna pismo z d. 11. I. 1899 APO, tamże, vol. 6.

<sup>86</sup>) Raport z d. 19. V. 1886. APO, tamże, vol. 4.

<sup>87</sup>) Schlieckmann do Gosslera pismo z d. 17. V. 1886 APO, tamże, vol. 4.

<sup>88</sup>) Raport z d. 19. V. 1886.

<sup>89</sup>) Gossler do Schlieckmanna pismo z d. 6. I. 1885 APO, tamże vol. 3.

coraz bardziej wysuwała żądanie nauki języka polskiego w szkołach, co więcej, żądania te stawały się coraz głośniejsze na Warmii. Wobec tego Schlieckmann postanowił wytrącić argument Polakom i 11 IV 1889 zezwolił na udzielanie nauki religii w języku polskim raz w tygodniu<sup>90</sup>). Zarządzenie prezydenta prowincji nie zostało w rzeczywistości wprowadzone w życie z tego prostego powodu, że on sam jego wykonanie sabotował, ukrywając je i o ile możliwości nie rozpowszechniając. Po drugie, nauczyciele sami z małymi wyjątkami nie umieli po polsku, więc nie mogli po polsku uczyć. Pisma — „Gazeta Olsztyńska” i „Dziennik Poznański” — zaprojektowały, żeby uczyć języka polskiego w polskich towarzystwach<sup>91</sup>). Sprawę rozwiązał później ks. Barczewski inaczej. Po prostu w Wielbarku, w powiecie szczycieńskim, założył prywatną szkołę z internatem<sup>92</sup>). W roku 1891 miał już 12 uczniów pochodzących z różnych stron Warmii. Ponieważ były to dzieci w wieku szkolnym (8—17 lat), więc ks. Barczewski powinien był uzyskać najpierw pozwolenie władz na prowadzenie powyższego zakładu. Schlieckmann postanowił mu tego zezwolenia nie udzielić. Ale Schlieckmann musiał postępować powoli i ostrożnie, nie mógł od razu zamykać szkół, chciał więc z tym poczekać do lepszej sytuacji, którą upatrywał dla siebie — po wyborach. Zresztą chwilowo Barczewski nie był zbyt groźnym, gdyż postanowił swych wychowanków skierowywać tylko do stanu duchownego, na co potrzeba było jeszcze dużo czasu.

Wszystkie jednak dotychczasowe osiągnięcia polskie wydawały się polowicznymi, i ani Liszewskiego, ani jego towarzyszy nie zadowalały. Na Warmii więc pojawiły się teraz petycje z podpisami, zwracające się do biskupa z prośbą o interwencję u władz, by pozwoliły udzielać lekcji języka polskiego bez ograniczeń. Biskup petycję pozostawił bez odpowiedzi. Wtedy „Gazeta Olsztyńska” wydała apel do duchowieństwa w sprawie poparcia petycji. I to jednak nie dało żadnego skutku. W końcu więc na jednym z zebrań uchwalono wybrać deputację do króla, która by przedstawiła mu skandaliczne warunki panujące na Warmii w ogóle a w jej szkolnictwie w szczególności. Ale skończyło się tylko na zwołanym w tej sprawie zebraniu.

Ostatnim aktem okresu przygotowawczego do wyborów 1890 roku było ponowne zebranie wszystkich delegatów polskich z ziem państwa niemieckiego, które się odbyło 20 VI 1889 w Poznaniu. Z Warmii przybyło 5 przedstawicieli. Na zebraniu tym nakazano Liszewskiemu i Szczepańskiemu urządzić trzy wielkie zebrania w Olsztynie, Barczewie i Biskupcu. Nowym czynnikiem, który mógł wzmocnić akcję polską na Warmii, miało być założenie „Towarzystwa Pomocy Naukowej” na tym terenie. Zewnętrzny bodźcem do podjęcia tej myśli stał się jubileusz instytucji

<sup>90</sup>) Schlieckmann do Gosslera pismo z d. 20. VI. 1891. APO. tamże, vol. 4.

<sup>91</sup>) 11. IV. 1891 i z d. 20. VI. 1891.

<sup>92</sup>) Prezes rejencji królewieckiej do Schlieckmanna raport z d. 29. IX. 1891 APO. tamże, vol. 4.

Marcinkowskiego. Dla Warmii postanowiono chwilowo, jako najważniejszy cel — dostarczenie odpowiednich młodych ludzi do stanu duchownego. Czy założono na Warmii „Towarzystwo Pomocy Naukowej”, nie wiadomo. Usiłowania idące w tym kierunku spotykały się w każdym razie z oporem duchowieństwa warmińskiego, które wyczuwało, że akcja Towarzystwa skierowana jest przeciwko władzom kościelnym, nie starającym się o dostateczny dopływ młodych księży Polaków.

Chwilowo więc agendy nie utworzonej warmińskiej filii „Towarzystwa Pomocy Naukowej” przejęły oddziały poznański i pomorski. Stypendystą Towarzystwa był Andryson. Na początku 1890 władze pruskie stwierdziły, że jakiś uczeń z Liceum Hosianum pobiera stypendium. Dalej zauważyły, że coraz więcej mieszkańców Prus Wschodnich, będących już na stanowiskach, splaca pobrane stypendia. Szczególnie lekarze byli mocno związani z T. P. N.

Zbliżył się ostatecznie przygotowywany przez obie strony rok 1890. Eilsberger uznał rok ten za kamień milowy w historii ruchu polskiego w Prusach Wschodnich. W tym bowiem roku po raz pierwszy oddane zostały w wyborach do parlamentu głosy polskie na polskich kandydatów, i to od razu w dość wielkiej ilości. Jakkolwiek Schlieckmann brał wszelkie przejawy ruchu polskiego na Warmii za czynności przygotowawcze do wyborów, to jednak władze pruskie stwierdzały na ogół, że o jakiejś polskiej agitacji przedwyborczej, prowadzonej na szerszą skalę, nie słyszano. Dopiero po wyborach zanotowano, że poznańscy i pomorscy agitatorzy objeżdżali Warmię i Mazury i „sypali pieniądze”. Tak samo polskie hasło wyborcze pojawiło się na Warmii dopiero na krótko przed wyborami. Tym większe „zdumienie ogarnęło ogół niemiecki, gdy w okręgu wyborczym Olsztyn-Reszel padło 5171 głosów na polskiego kandydata Szczepańskiego”. Eilsberger stwierdzał, że jeśli Szczepański uległ Barkowskiemu (9010 głosów), to miał to do „zawdzięczenia” duchowieństwu, które otwarcie wystąpiło przeciwko jego partii i z całą energią poparło kandydata Centrum. W obwodzie Nidzica-Ostróda tak samo po raz pierwszy oddano głosy na kandydata polskiego dra Rzepnikowskiego.

Wynik wyborów podniósł naturalnie samopoczucie Polaków. Ale z walki wyborczej kierownicy polscy wynieśli nauczkę, że głównym przeciwnikiem ich jest niemieckie duchowieństwo warmińskie. Za wszelką cenę trzeba było wpłynąć na duchowieństwo zneutralizować. W tym celu w roku 1890 nawiązano kontakt z Prusami Zachodnimi, by stworzyć jeden wspólny Komitet Wyborczy, który by zużytkował siły Pomorza również do walki o Warmię. Tym sposobem powstała centrala związana mocno z Warmią.

Na zakończenie tego rozdziału historii ruchu polskiego na Warmii podamy ocenę sytuacji wypowiedzianą przez Eilsbergera. „Prawie we wszystkich dotychczasowych czynnościach polskiej propagandy na Warmii — mówi on — wyraźnie było wyczuć można ostrze skierowane przeciwko

katolickiemu klerowi, któremu ma się za złe rezerwę, z jaką się on odnosi do sprawy polskiej. Jemu też przypisuje się niepomyślny wynik polskiej propagandy mimo częściowych sukcesów. To tłumaczy, dlaczego ton „Gazety Olsztyńskiej”, skierowany przeciwko klerowi, był coraz ostrzejszy, dlaczego występowała ona przeciwko biskupowi. Z drugiej jednak strony wyniki ostatnich wyborów były dla kleru wyraźnym ostrzeżeniem, że wyłączny dotychczas jego wpływ na Warmii, wybierającej jedynie centrowych posłów — „ganz bedenklích ins Wanken gekommen war. Alle diese Umstände liessen baldige Abhilfe notwendig erscheinen”. W sierpniu 1890 roku „Ermländische Zeitung” oświadczyła, że ataki „Gazety Olsztyńskiej” przeciwko biskupowi i klerowi sprzykrzyły się już nawet stronie polskiej. Chcąc zaś przeciwdziałać atakom „Gazety”, kuria postanowiła wydawać nowe polskie czasopismo z dniem 1 października tegoż roku. Miało ono oddawać duchowieństwu należny mu szacunek i zarazem zasypać przepaść między niemieckimi Warmiakami a polskimi, wytworzoną przez działalność polską. Nowym pismem były „Nowiny Warmińskie”, które postawiły jako główne motto swej działalności hasło: „bronić wiary i języka ojczystego”.

To co przed niespełną dziesięć laty Schlieckmann odrzucił jako niepotrzebne, kapituła warmińska uznała w r. 1890 za konieczne. Chcąc wpływać na bieg wypadków na Warmii uznano za nieodzowne wydawanie gazety w języku polskim. Jak przyjął ten fakt sam Schlieckmann, z jego korespondencji niesposób wywnioskować. Ale jego w tej sprawie milczenie może też być w pewnej mierze dowodem, że czuł krótkowzroczność swych przesłanek politycznych sprzed dziesięć lat.

„Nowiny Warmińskie” niedługo jednak ukazywały się, bo w lipcu 1891 zamknięto wydawnictwo z braku abonentów. W poźniejszym artykule „Nowiny Warmińskie”, chcąc podkreślić swój polski charakter, zaznaczały, że pisali w nich księża, jak np. ksiądz Barczewski, którym tylko interes ludu polskiego leżał na sercu.

„Gazeta Olsztyńska” — jak stwierdzał Eilsberger — wyszła z tej krótkiej walki konkurencyjnej tylko wzmocniona. Kiedy już było wiadomo, że „Nowiny” wychodzić będą dwa razy tygodniowo, to dwa razy tygodniowo zaczęła się ukazywać i „Gazeta”. Równocześnie podwyższyła się liczba jej abonentów z 180 w roku 1886 na 500—600. Chociaż część nakładu szła do Poznania i Prus Królewskich, to jednak większość egzemplarzy pozostawała na Warmii. Ponieważ w roku 1891 przestała również wychodzić „Gazeta Lecka”, „Gazeta Olsztyńska” była dłuższy czas jedynym pismem polskim, ukazującym się w Prusiech Wschodnich. Jedynym jej konkurentem, na razie słabym, była przychodząca z zewnątrz „Gazeta Robotnicza”<sup>93</sup>).

W tym samym mniej więcej czasie nastąpiła zmiana personalna w redakcji „Gazety Olsztyńskiej”. Na miejsce duchowo i fizycznie zużytego

<sup>93</sup>) Prezes rejencji królewieckiej do Schlieckmanna raport z d. 25. V. 1892.



Liszewskiego wszedł jego szwagier Seweryn Pieniężny, „agitator tej samej miary, ale zdrowszy i energiczniejszy”. On był tym, który wprowadził na Warmię „to brakujące dotychczas ramię propagandy polskiej”. Mianowicie założył w r. 1891 pierwsze czyste polskie towarzystwo „Zgoda”<sup>94</sup>). W ślad za tym poszło zakładanie dalszych na prowincji. I tak powstało polskie towarzystwo rolnicze w Gryźlinach w pow. olsztyńskim, katolickie towarzystwo ludowe w Wutrynach w pow. olsztyńskim i towarzystwo św. Wojciecha w Gietrzwałdzie. Celem tych towarzystw było pielęgnowanie na modłę poznańskich: życia religijnego, towarzyskiego oraz czystości języka polskiego. Udział w tych towarzystwach był liczny. Do „Zgody” w dniu jej założenia zapisało się 80 osób. Eilsberger widział charakterystyczny zbieg okoliczności w tym, że towarzystwa polskie powstały właśnie w miejscowościach, w których duchowni popierali polskie żądania językowe, a nawet — z punktu widzenia władz pruskich — szli za daleko w tej mierze.

Odrębnym towarzystwem, niezależnym od akcji Pieniężnego, było „Towarzystwo Robotników”, założone przez księdza dra Świtalskiego. Towarzystwo to liczyło 1100 członków i prosperowało dobrze, ale — według opinii „Gazety Olsztyńskiej”<sup>95</sup>) — mało się zajmowało sprawą narodową, było raczej organizacją społeczno-polityczną.

W życiu Warmii zaczynał się pojawiać nowy czynnik: rewolucyjny ruch społeczny, na którego przyjęcie duchowieństwo chciało przygotować się i mieć już zorganizowane masy, by je potem móc silniej trzymać w swoich rękach.

Taki układ rzeczy na Warmii spowodował, że w dwu następnych latach propaganda polska mało się zaznaczała. Polacy uważali bowiem, że w tej chwili niepotrzebne były im demonstracje, i raczej pracowali w spokoju w założonych co dopiero towarzystwach. Od czasu do czasu opinia publiczna Prus Wschodnich dowiadywała się o wewnętrznych świętach polskich towarzystw. To jednak były wystarczające dowody żywotności polskiego ruchu. Zresztą zrzeszonych było coraz więcej i coraz więcej osób brało udział w polskich zebraniach. „Płomienne mowy, utrzymane w granicach prawnie dopuszczalnych, polska muzyka, deklamacje, tańce narodowe, sztuki teatralne polskie, to wszystko rozbudzało polskość”.

## V

Wybory do parlamentu w roku 1893 dostarczyły rządowi wystarczającego dowodu, że polska akcja wyraźnie się wzmożła, szczególnie w powiecie olsztyńskim i reszelskim<sup>96</sup>). Zwrócono uwagę na jedną przede wszystkim osobę, na księdza Wolszegiera, który wypełnił dotychczasową lukę w polskiej pracy politycznej. Brak było bowiem po stronie polskiej

<sup>94</sup>) Landrat olsztyński do rejencji królewieckiej pismo z d. 22. III. 1903

<sup>95</sup>) 14. X. 1902.

<sup>96</sup>) Prezes rejencji królewieckiej do Schlieckmanna pismo z d. 26. X. 1893.

dotychczas na Warmii i Mazurach człowieka, który by intelektualnie mógł, jeśli nie przewyższyć, to w każdym razie dorównać przeciwnikom z partii Centrum, mającej i tak już przewagę dzięki poparciu kurii biskupiej we Fromborku. Drugim ważnym momentem predestynującym księdza Wolszlegiera na pierwszorzędnego przywódcę ruchu polskiego na Warmii i Mazurach było to, że nie podlegał on kapitule warmińskiej, lecz był zależny od biskupa chełmińskiego. Nie brał też w swej pracy politycznej żadnych względów ani na władze kościelne, ani na władze państwowe pruskie, ale kroczył bezkompromisowo po linii interesów narodowych polskich.

Ks. Wolszlegier z Dąbrówna w pow. ostródzkim miał już, w chwili kiedy zaczynał pracę na Warmii i Mazurach, dość bogatą przeszłość polityczną polską, tak bogatą, że władze pruskie postanowiły usunąć go z Pomorza i „unieszkodliwić”. Przeniesiony więc został do „cichej parafii w Dąbrównie”. Tak umyśliły sobie władze pruskie. Tymczasem zamysły te zbiegły się z planami czynników polskich, które przygotowały Wolszlegiera na pracownika polskiego na Warmii i Mazurach, uważając go za najbardziej odpowiedniego, jako że pochodził on z tej właśnie diecezji. Toteż kiedy w roku 1892 przybył ks. Wolszlegier do Dąbrówna, polska akcja wyborcza była w trakcie największego nasilenia. I jeśli nie chcemy uważać zbieżnego postanowienia przeciwnych sobie czynników w stosunku do osoby ks. Wolszlegiera za dziwny zbieg okoliczności, to musimy przyjąć, że w Pelplinie były wpływe elementy polskie, zajmujące odpowiedzialne stanowiska a regulujące sprawy personalne diecezji w myśl interesów polskich.

Toteż pojawienie się ks. Wolszlegiera na Warmii i Mazurach spowodowało zupełnie inny skutek, niż się tego władze pruskie spodziewały. W krótkim czasie Wolszlegier stanął na czele ruchu polskiego Prus Wschodnich, a „Gazeta Olsztyńska” uznała go za tego człowieka, który w przyszłości reprezentować powinien interesy polskie Warmii w parlamencie niemieckim i w sejmiku ziemskim Prus Wschodnich. Z miejsca też zaczął Wolszlegier agitować przeciwko władzom pruskim, oskarżając równocześnie tak Kościół jak i władze szkolne o pogwałcenie naturalnych praw człowieka, któremu się odebrało na Warmii i Mazurach prawo do mówienia swym językiem ojczystym. Biskup warmiński zmuszony został nawet do oficjalnego wystąpienia przeciwko ks. Wolszlegierowi i do wydania z ambon ostrzeżenia przed działalnością, zmierzającą do spowodowania rozdzwisku między ludnością a klerem.

Mimo wszystkich wysiłków niemieckich w roku 1893 w wyborach przeszedł ks. Wolszlegier dystansując kontrkandydata, popieranego przez duchowieństwo, człowieka Centrum, Barkowskiego. Wolszlegier otrzymał 9045 głosów, a Barkowski 7418. Większa część głosów oddanych na Wolszlegiera pochodziła z pow. olsztyńskiego, stosunkowo mniej zaś z pow. reszelskiego, bo tylko 1452. Jednak przy wyborach do sejmu ziemskiego

musiał ks. Wolszlegier ulec, jak przewidywano, kontrkandydatowi, ks. Achmannowi z Biskupca, kandydującemu z listy Centrum.

Eilsberger, oceniając wydarzenia te, uważa, że „można rozumieć rozmaicie wynik wyborów, można przypisywać zwycięstwo Wolszlegiera nie tyle głosom polskim, co ówczesnej wyjątkowej konstelacji politycznej, która partię średniego stanu (Mittelstandspartei) na stronę polską zaprowadziła. Prawdą jednak pozostanie, że okręg Olsztyn-Reszel po raz pierwszy wybrał do parlamentu Polaka i że liczba polskich głosów w pierwszych wyborach, jakkolwiek wynosiła nieco mniej niż w roku 1893, to i tak była duża”.

Władze pruskie z następnych wyborów w 1898 r. nie chciały wyjść znowu pokonane, tym bardziej że niemiecka opinia publiczna była na alarm. Berlińska „Post” i „Königsberger Hartungsche Zeitung” wzywały do podjęcia bezwzględnej walki z ruchem polskim. Widziały one, że głównym instrumentem polonizacji Mazur była katolicka kolonizacja idąca z Warmii poprzez małżeństwa mieszane. Widziały też, że ewangelicki Mazur sam niechętnie poddawał się dogmatycznemu katolicyzmowi, ale właśnie tenże Mazur ulegał sekciarstwu, któremu władze Kościoła ewangelickiego nie umiały zapobiec. Rozwijały się rozmaite sekty począwszy od gromadkarzy, a skończywszy na baptystach. Dla władz pruskich najbardziej niebezpiecznymi byli gromadkarze, którzy wyraźnie sprzyjali ruchowi polskiemu<sup>97</sup>). Na gromadkarzy specjalną uwagę zwracał prezes rejencji królewieckiej<sup>98</sup>). Prasa niemiecka wskazywała dalej na fałszywą politykę rządową, która była w sprawie polskiej wyjątkowo chwiejna, co też ułatwiało pracę działalności polskiej. Żądano całkowitego zgermanizowania szkoły.

Toteż rząd pruski zabrał się do dzieła i postanowił uniemożliwić wszelką pracę ruchowi polskiemu. Przede wszystkim starano się nie dopuścić do jakichkolwiek zebrań polskich<sup>99</sup>). Sposoby walki z polskością opierały się głównie na realizacji wypróbowanych metod Hakaty, m. in. przez germanizację instytucji dobroczynnych<sup>100</sup>).

Ostatecznym wynikiem akcji rządu, zabezpieczającego się przed niepodziankami przy wyborach w roku 1898, było przede wszystkim scalenie kontroli nad ruchem polskim w całych Niemczech w rękach dyrektora policji w Poznaniu<sup>101</sup>). Fakt ten miały władze podległe ukrywać tak, by się odnośnie zarządzenie nie dostało do wiadomości publicznej opinii polskiej. Dalszym wyrazem zaś bezwzględnej polityki niemieckiej był okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych dotyczący ustosunkowania się do ruchu polskiego. Zakończeniem zaś tej akcji był inny okólnik

<sup>97</sup>) „Post” 1896 nr 32 i „Königsberger Hartungsche Zeitung” z d. 28. i 29. X 1896.

<sup>98</sup>) Prezes rejencji królewieckiej do Schlieckmanna pismo z d. 25. VII. 1898.

<sup>99</sup>) Landrat olsztyński do rejencji królewieckiej pismo z d. 21. I. 1898.

<sup>100</sup>) Por. „Ermländische Zeitung” z d. 15. IV. 1898.

<sup>101</sup>) 29. XII. 1897, pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

z dnia 12. IV. 1898 roku<sup>102</sup>). Nakładał on na wszystkich urzędników pruskich w dzielnicach o ludności narodowo mieszanej szczególne obowiązki polegające na wzmocnieniu troski o interesy państwowe. Chodziło przede wszystkim o działalność społeczną pruskich urzędników, którzy poza obowiązkowymi czynnościami mieli się zająć pielegnowaniem kultury niemieckiej i interesu państwowego. Na skutek tych zaleceń minister finansów nie pozwolił przyjmować do służby Polaków i nakazał usunięcie spolonizowanych urzędników<sup>103</sup>). Minister zaś robót publicznych polecił przenosić urzędników spolonizowanych, „albo nie mających na oku interesów niemieckich” do innych dzielnic<sup>104</sup>).

Wynikało z tego, że rząd zmuszony został do sięgnięcia po radykalne środki i tym samym pozbawiał się możliwości prowadzenia jakiegokolwiek polityki poza polityką przemocy.

Politykował jeszcze Kościół katolicki na Warmii. Jak bowiem w roku 1890, tak i po wyborach w roku 1893 duchowieństwo warmińskie słusznie mogło przypuszczać, że jego wpływ na lud maleje, co więcej, że jest w stosunku do propagandy polskiej bezsilne. Kapituła warmińska załować więc zaczęła, że dopuszczono do upadku „Nowin Warmińskich”. Postanowiono zatem ponownie wydawać gazetę polską. W związku z tym na jeden fakt zwrócił Eilsberger uwagę, mianowicie, „że ksiądz Barczewski miał być redaktorem „Warmiaka”, okoliczność ta pozwalała przypuszczać, że gazeta ta zgodziła się na żądania polskie w sprawie języka ojczystego”<sup>105</sup>). Zresztą według opinii landrata olsztyńskiego „Warmiak”, mimo że walczył z „Gazetą Olsztyńską”, ostatecznie tak samo pracował dla polskości jak „Gazeta”. Dla landrata olsztyńskiego szczególnie dziwne było to, że wydawca „Warmiaka” Bucholtz, wydający równocześnie „Allensteiner Volksblatt”, był członkiem „Zgody”, wchodził do zarządu tego towarzystwa i proponował nawet patrona dla niego, św. Kazimierza. Dowodziło to, że Bucholtz związany był całkowicie z ruchem polskim<sup>106</sup>).

Mimo to „Warmiak” nie znalazł poparcia w prasie polskiej, która wychodziła z założenia, że niepotrzebna jest pseudopolska gazeta, kiedy ukazuje się prawdziwie polska „Gazeta Olsztyńska”, przy czym odpada tu argument katolickości, bo i ona jest katolicką<sup>107</sup>).

Wychodzący w Olsztynie „Warmiak” finansowo lepiej sytuowany niż „Nowiny Warmińskie” rozpoczął od nakładu 500 egzemplarzy. Zamawiany i rozpowszechniany był przede wszystkim przez duchowieństwo. Wychodził raz w tygodniu. Pokładanej w nim nadziei nie spełnił, gdyż liczba abonentów spadała i w roku 1902 wynosiła tylko 300. „Polak nie

<sup>102</sup>) Okólnik „Das Staatsministerium”.

<sup>103</sup>) 20. IV 1898.

<sup>104</sup>) 12. V 1898

<sup>105</sup>) Eilsberger, s. 31.

<sup>106</sup>) Landrat olsztyński do Schlieckmanna pismo z d. 20. IV. 1894.

<sup>107</sup>) „Dziennik Poznański”.

wierzył, że można bronić jego ojczystej mowy bez chęci odbudowania państwa polskiego”.

Jak oceniał sprawę Eilsberger, którego zdanie niejednokrotnie różniło się od współczesnych opinii, wyrażanych przez urzędników pruskich? „Mimo wszystko — mówi on — nie można „Warmiakowi” odmówić zasługi, że wykonaną pracą spełnił swą rolę i ruch polski na Warmii zahamował. Rozwój sprawy polskiej w następnych latach przybrał wolniejsze tempo i co więcej w niektórych miejscach został powstrzymany. Nie ma już odtąd tych wielkich hasel, zebrań, zakładania towarzystw, bibliotek. Tego rodzaju działalność występuje już tylko sporadycznie. O towarzystwach w Wutrynach i Gryźlinach nic nie słychać. Także założone przez ks. Wolszlegiera towarzystwo w W. Leńsku koło granicy Prus Zachodnich niedługo po założeniu przestało dawać znaki życia. Tylko olsztyńskie i gietrzwałdowskie towarzystwa żyły i rozwijały się dalej. Ostatecznie i duchowieństwo katolickie przybrało wobec wyboru Wolszlegiera zdecydowaną postawę i postanowiło się przeciwstawić wybranemu wbrew jego woli księdzu. Tylko w pojedynczych wypadkach władze musiały interweniować, kiedy duchowieństwo szło po linii życzeń polskich. W większości wypadków ingerencja biskupa wyrównywała interesy państwa i Kościoła. W dwu tylko wypadkach władze musiały interweniować i nie pozwoliły z księżom piastować urzędu inspektorów szkolnych”.

„W wyborach do parlamentu w roku 1898 można było „das Fazit” ostatnich pięciu lat wyprowadzić. Wprawdzie Wolszlegier miał więcej głosów niż w pierwszych wyborach z 1893 r., jednak przybytek (236 głosy) był tak mały, że nie można mówić o postępie polskości, zwłaszcza, że Polacy głosowali nie tyle na listę Wolszlegiera, ile na jego osobę, gdyż cieszył się on wyjątkowym poważaniem. Ostatecznie trzeba uznać za ciężką klęskę Polaków, że w wyborach 1898 — kiedy to innych kandydatów partyjnych nie wystawiono — przeszedł kandydat Centrum „Domherr” Hermann i wyparł Wolszlegiera”.

„Miejmy nadzieję, że ten sukces powtórzy się w przyszłych wyborach. Nadzieję mamy tym większą, że Wolszlegier w r. 1900 znowu został przeniesiony do Prus Zachodnich. Tym samym można przypuszczać, że zakończy się jego wpływ na Warmii”.

Centrum sięgało też do innych środków walki z ruchem polskim, szczególnie z „Gazetą Olsztyńską”. Chciano udowodnić, że agitacja polska była na żoldzie rosyjskim. Jeden z przedstawicieli Centrum zapytał kiedyś wprost o to Pieniężnego<sup>108</sup>). Pieniężny na takie pytanie nic nie odpowiedział, co władze pruskie uważały za potwierdzenie swych domysłów. Głoszeniem takich wiadomości chciano skompromitować „Gazetę Olsztyńską” w oczach opinii polskiej na Warmii.

<sup>108</sup>) Landrat olsztyński do Schlieckmanna pismo z d. 20. IV. 1894.

Jedno pozostało z działalności Wolszlegiera trwałe, czego ślady, jak twierdziły władze pruskie, nie tak łatwo można zatrzeć. Działając mianowicie blisko granicy Prus Zachodnich: „hat er dem Westpreussischen Polonismus die Tür nach dem ostpreussischen Grenzkreise, dem evangelisch-masurischen Kreise Osterode geöffnet, ja mehr noch, als Geistlicher der westpreussischen Diözese Kulm und gleichzeitig Abgeordneter des Ermlandes hat er die von der grosspolnischen Agitation lange ersehnte Verbindung zwischen dem westpreussisch-polnischen Polentum und dem ermländischen Polentum hergestellt und dieser geistigen Interessengemeinschaft zwischen Ermland und Westpreussen auch einen örtlichen Zusammenhang als unzerstörbare Grundlage zu schaffen versucht. Ein Blick auf die Karte des Kreises Osterode zeigt, wie sich eine polnische Brücke vom westpreussischen Kreise Löbau quer durch den Kreis Osterode nach dem Ermland baut. Das Eingangstor ist die Gegend von Gilgenburg und Marienfelde, die Ausgangsstelle die Stadt Hohenstein und Umgebung. Der Schwerpunkt der polnischen Agitation scheint vom Kreise Allenstein nach dem Kreise Osterode verlegt zu sein. Der Kreis Osterode ist gegenwärtig zu dem von Polentum am meisten gefährdeten Kreise geworden”<sup>109</sup>). „Wollschleger war es, der das für Westpreussen und Posen verhängnisvoll gewordene Polonisierungsmittel nach Ostpreussen übertrug”. Była to dla Niemców nowa, ale za to najniebezpieczniejsza metoda walki. Polacy uznali, że kolonizacja będzie najskuteczniejszym środkiem umocnienia i rozszerzenia się polskość<sup>110</sup>). Politycy polscy twierdzili, że nowa ustawa o włościach rentowych wydana przez władze niemieckie wybitnie ułatwia kolonizację polską. Na ten cel też zużył Wolszlegier większości swego majątku. Ale przede wszystkim zaangażował do tej akcji lubawski Bank Ludowy, którego kierownikiem był dr Rzepnikowski. Otóż ten Bank postanowił prowadzić akcję kolonizacyjną polską w pow. ostródzkim. Wybrano dwie drogi: 1. Bank wypożyczał pieniądze tym, którzy chcieli kupić sobie ziemię — i 2. Bank sam wykupywał na licytacjach ziemię, aby potem ją odprzedawać chłopom polskim na bardzo dogodnych warunkach. Licytację podbijał Bank wysoko i tym sposobem eliminował niemieckich konkurentów, którzy za podawaną przez niego cenę nie mogli licytowanej ziemi kupić. Kolonistów sprowadzano przeważnie z Pomorza, Wielkopolski i Śląska.

Nie tylko kolonizowano ziemię prywatną, lecz także i ziemię państwową. Korzystano bowiem z nieuwagi Komisji Kolonizacyjnej w Królewcu i oto włości rentowe przechodziły w ręce polskie. O tym procesie donosił landrat ostródzki<sup>111</sup>). Ale nie wiadomo, czy Komisja Generalna zdawała sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Landraci w tym wypadku byli bezsilni, bo nie mieli żadnego wpływu na politykę zasiedlenia. I tak w roku 1863 założono kolonię w Gierzwałdzie w powiecie ostródz-

<sup>109</sup>) Eilsberger... s. 56

<sup>110</sup>) „Przegląd Wszepolski” 15. V. 1896.

<sup>111</sup>) Landrat ostródzki do Schlieckmanna pismo z d. 26. VIII. 1896.

kim i na miejscu niemieckiego majątku osiedlono 63 rodziny (33 ewangelickie i 30 katolickich), w Glaznotach zaś osiedlono 11 kolonistów (7 katolików i 4 ewangelików). Większość kolonistów pochodziła z Lubawskiego, więc prawdopodobnie byli oni pochodzenia polskiego. Według powyższego raportu landrata ostródzkiego z chwilą pojawienia się ks. Wolszlegiera największe niebezpieczeństwo groziło Mazurom od strony katolickiej Warmii, Brodnicy i Lubawy. Stąd i Schlieckmann wskazywał, że nie powinno się brać kolonistów z Pomorza i Wielkopolski, ale ewangelików-Mazurów tak, jak tego chciała Komisja Kolonizacyjna w Bydgoszczy<sup>112)</sup>.

Jak się więc przedstawiał stan kolonizacji niemieckiej w świetle danych Generalnej Komisji w Królewcu? Podamy dane z raportu Schlieckmanna do ministerstwa oświaty w Berlinie<sup>113)</sup>. Dane te trzeba brać ostrożnie, gdyż Komisja Generalna, chcąc się przed zarzutami bronić, rzecz przedstawiała optymistycznie i twierdziła, że wiadomości, które posiadał Schlieckmann, były przesadne, bo na 730 kolonistów tylko 59 było Polaków<sup>114)</sup>. Schlieckmann nie wierzył temu i spowodował zmianę kierownictwa Generalnej Komisji w Królewcu, która miała odtąd przeprowadzać kolonizację według nowych wytycznych, tj. nie oddawać gospodarstw rentowych w ręce polskiego elementu. Według raportu Generalnej Komisji obejmującego stan do dnia 1. I. 1896 przekazano:

Niemcom-ewangelikom	393	gosp.	rentow.	pow.	5146	ha
Niemcom-katolikom	81	„	„	„	919	„
Niemcom („mosaischen”)	3	„	„	„	118	„
Mazurom-ewangelikom	128	„	„	„	960	„
Polakom-katolikom	59	„	„	„	535	„
Litwinom-ewangelikom	66	„	„	„	669	„

730 gosp. rentow. pow. 8347 ha

Polscy koloniści rozmieszczeni zostali jedynie w trzech powiatach: ostródzkim, nidzickim i olsztyńskim.

W powiecie ostródzkim utworzono 109 gospodarstw powierzchni 653 ha, i to w miejscowościach: Gierzwałd, Kl. Lobenstein i Glaznoty. Osiedlono tam

Niemców-ewangelików	44
Niemców-katolików	19
Mazurów-ewangelików	29
Polaków-katolików	17
Razem	109

Polscy koloniści osiedlili się w Gierzwałdzie. Tu sytuacja przez ostatnie 30 lat się zmieniała. Otóż w roku 1863 w dobrach rycerskich Gierzwałd,

<sup>112)</sup> Schlieckmann do kanclerza, pismo z d. 2. I. 1896.

<sup>113)</sup> 15. X. 1896.

<sup>114)</sup> Generalna Komisja do Schlieckmanna 30. XI. 1896.

którego właścicielem był von Knobelsdorff, utworzono małe parcele z zabudowaniami dla pozyskania sił roboczych. Parcele te wydzierzawione były kolonistom. Kiedy powstały gospodarstwa rentowe, to i te parcele zostały do nich zaliczone. Początkowo było w Gierzwałdzie 51 gospodarstw rentowych (29 ewangelików i 22 katolików), w roku zaś 1896 było ich 63 (33 ewangelików i 30 katolików). Z tych 12 nowych gospodarzy 2 pochodziło z powiatu lubawskiego, 10 z powiatu ostródzkiego. Do szkół uczęszczało 45 dzieci ewangelickich i 43 katolickie. W Lubsztynku było 35 gospodarstw rentowych zasiedlonych przez chłopów z pow. ostródzkiego. W Glaznotach utworzono 11 gospodarstw: 7 znajdowało się w rękach katolików a 4 w rękach ewangelików; 3 gospodarzy pochodziło z powiatu lubawskiego, reszta z samych Glaznot.

W powiecie nidzickim utworzono 16 gospodarstw powierzchni 254 ha:

Niemców-ewangelików	8
Mazurów-ewangelików	6
Polaków-katolików	2

Polacy osiedlili się w Uzdowie i Ilowie. Pochodzili oni z powiatu nidzickiego.

W powiecie olsztyńskim powstało 89 gospodarstw rentowych powierzchni 703 ha. Ziemię objęli:

Niemcy-ewangelicy	1
Niemcy-katolicy	48
Polacy-katolicy	40
	<hr/>
	89

Polacy osiedlili się w grupach do 8 osiedleńców. Z ogólnej liczby 40 osiedleńców polskich 15 dokupiło sobie ziemię, a 25 nie posiadało przedtem żadnej własności rolnej. Dalej, 5 było z tych samych miejscowości, a 18 z innych miejscowości powiatu olsztyńskiego; 2 przybyło z innych powiatów rejencji królewieckiej.

Według Schlieckmanna stan posiadania polskiego w powiatach mazurskich nie podniósł się, natomiast umocnił się element polski w powiecie olsztyńskim. Ale zachodziła obawa, że element polski będzie opanowywał tereny w okolicach Dąbrówna. Przypuszczenia Schlieckmanna sprawdziły się; stan posiadania bowiem uległ tam do roku 1901 dalszym zmianom na korzyść żywiołu polskiego.

Do wzmocnienia polskości na Mazurach i Warmii przyczyniła się również emigracja polska z Królestwa Polskiego, która tu aklimatyzowała się i przez małżeństwa powodowała wzrost żywiołu polskiego w Prusiech Wschodnich. Stąd pierwszym zarządzeniem władz niemieckich, mającym powstrzymać kolonizację polską nie tylko w Prusiech Wschodnich, były rugi<sup>115</sup>). Uznane zostało to zarządzenie za twarde, nieludzkie, ale, jak się

<sup>115</sup>) Eilsberger... s. 61 i „Goniec Wielkopolski” 1886 nr 17 i „Przyjacieli” 1886, nr 3.



Eilsberger wyrażał, „na polu narodowym miało ono — segensvolle Wirkungen”.

Jakie środki przedsięwzięły władze pruskie w celu zażegnania niebezpiecznej dla nich akcji polskiej? Stwierdzały one, że wobec kolonizacji polskiej pojedynczy Niemiec był bezsilny. Cena bowiem kupna ofiarowana przez niego ograniczała się do jego własnych środków i możliwości, tak że cenę tę łatwo było podbić Bankowi Ludowemu. Zresztą Bank lubawski chętnie dawał pożyczki na dogodnych warunkach, o jakich ani państwowy, ani prywatny bank niemiecki nie mógł myśleć. Stąd Niemcy pożyczali pieniądze z Banku lubawskiego i kiedy nie mogli wypełnić nawet tych przyjętych dogodnych warunków (opłacić 6% od wypożyczonej sumy), to wówczas wystawiano ich na licytację. Tym sposobem ich gospodarka przechodziła w ręce polskie.

Władze pruskie zdecydowały się więc sięgnąć po zakrojone na szerszą skalę lepsze środki, czy to przez powołanie do pomocy całego społeczeństwa niemieckiego, czy też przez spowodowanie wkroczenia w tę sprawę czynników państwowych<sup>116)</sup>. Przede wszystkim zaczął rozszerzać swą działalność na Prusy Wschodnie „Ostmarkenverein”, który jednak nie przyniósł zasadniczo niczego nowego i w porównaniu z akcją polską nie stanowił żadnej przeciwwagi<sup>117)</sup>. Większą pomocą dla władz niemieckich była akcja zapoczątkowana przez pastora ewangelickiego Skowrońskiego z Marwałdu i Sperla, asesora rządowego w Ostródzie. Wyżej wymienieni założyli latem 1901 „Deutsche Hilfskasse Gilgenburg”, której głównym celem było przeciwstawienie się polskim dążnościom kolonizacyjnym w południowych częściach powiatu ostródzkiego. Starano się stworzyć przeciwwagę nie tylko dla polskiej kolonizacji na wsi, lecz także w miastach, i dlatego Niemcy postanowili popierać również rzemieślników niemieckich<sup>118)</sup>. Temat ten wychodzi poza ramy czasowe tego artykułu. W każdym bądź razie „Deutsche Hilfskasse” przez pierwsze pół roku swego istnienia zdołała na pograniczu Prus Królewskich wykupić parę gospodarstw i oddać je w ręce niemieckie.

Z drugiej strony państwo przede wszystkim kierowało polityką osiedleńczą Generalnej Komisji w Królewcu, która też od połowy dziewięćdziesiątych lat starała się polski element z ram swej akcji odsunąć. W celu zaś niedopuszczenia do polonizacji miast w Prusach Wschodnich wydano zarządzenie w sprawie popierania niemieckich lekarzy, aptekarzy, rzemieślników w ich walce gospodarczej z elementem polskim<sup>119)</sup>. Wyrazem tej walki to utrudnienia władz niemieckich czynione drowi Żuralskiemu w Biskupcu i drowi Przewskiemu w Olsztynie.

<sup>116)</sup> Schlieckmann do kanclerza, pismo z d. 18. X. 1901.

<sup>117)</sup> Raport rejencji królewieckiej z d. 29. IV. 1904 i rejencji gabińskiej z dnia 20. V. 1904.

<sup>118)</sup> Rada prowincji Grausch do Nadprez. (Richthofena), pismo z d. 5. IV. 1902.

<sup>119)</sup> Prezes rejencji królewieckiej do Schlieckmanna pismo z d. 6. IV. 1897 i z d. 14. IV. 1897.

Kończąc ten rozdział, poruszyć jeszcze trzeba za Eilsbergerem sprawę emigracji żywołu niemiecko-mazurskiego z południowych części Prus Wschodnich na zachód, w związku bowiem z tym stało zjawisko przybywania robotników sezonowych z Kongresówki.

„Nie ulegało — mówi Eilsberger — wątpliwości, że te dwa fakty z niemieckiego punktu widzenia właśnie dla tych dwujęzycznych okolic były ujemnym zjawiskiem dla niemieckości, Polakom zaś przynosiły korzyści. Gospodarz bowiem, który sprzedając swą gospodarkę szedł na zachód, otwierał drogę polskiej kolonizacji. Zachodziła więc obawa, że systematyczna kolonizacja polska obejmie coraz więcej obszaru niemieckiego. Dalej na miejsce robotnika niemieckiego przychodził robotnik polski z Królestwa Polskiego. Niektórzy przypuszczali, że ten robotnik sezonowy był siłą roboczą konieczną dla gospodarki Prus Wschodnich, dalej, że był to nie niebezpieczny element, gdyż pod względem politycznym był „indyferencki”. Jeśli nawet to ostatnie twierdzenie było prawdziwe, to w każdym razie przynosił on ze sobą mowę polską, która była głównym czynnikiem, łączącym żywoł mazurski i warmiński z polskością. Dalej stykanie się z tym żywołem pobudzało tylko świadomość narodową dwujęzycznej ludności Prus Wschodnich. Jeżeli się przyjmie, że ten robotnik sezonowy po krótkim pobycie w Kongresówce wracał ponownie do Prus, co więcej, nawet często tu pozostawał, to chociaż stał on umysłowo bardzo nisko i był politycznym analfabetą, mimo woli stawał się czynnikiem powiększającym siłę polską na Warmii i Mazurach. Było to tym ważniejsze, że siła polska po upadku szlachty a wobec braku polskiego stanu średniego opierała się przede wszystkim na ludzie, który dopiero chciano przetrwać na stan średni i przygotować do objęcia wyższych stanowisk. W każdym bądź razie dla polskiego ruchu masa i liczba była najważniejszym czynnikiem. Tę zaś masę robotnik sezonowy niewątpliwie wzmacniał”<sup>120</sup>).

To był ostatni większy ewenement w historii ruchu polskiego na Warmii i Mazurach. Ks. Wolszlegier jako działacz Prus Wschodnich całkowicie mieścił się w XIX wieku. Działalność Barkego, Burschego i Ligi Narodowej, jakkolwiek się rozpoczęła w ostatnich latach XIX wieku, całkowicie jednak tkwi w wieku XX. Dlatego tu naszkicujemy obraz jej — naturalnie widziany wyłącznie oczami władz pruskich — tylko w grubszych zarysach.

## VI

W połowie lat dziewięćdziesiątych władze pruskie zaniepokoił nowy fakt. Jak przypuszczano, polska centrala warszawsko-lwowska podjęła nową próbę włączenia Mazurów do ruchu polskiego. Eilsberger domyślał się, że główną rolę ponownie odegrali tu Gąsiorowski, Parczewski, Osuchowski i Wolszlegier<sup>121</sup>). Parczewski znalazł w końcu odpowiedniego

<sup>120</sup>) Eilsberger... s. 72.

<sup>121</sup>) Eilsberger... s. 69 i Biedrawina... s. 33.

człowieka dla swoich zamysłów, Karola Augusta Bahrkego. O jego kwalifikacjach pisarskich władze niemieckie miały nawet dość wysokie wyobrażenie, widząc w nim człowieka wykształconego. Co więcej, był on, ich zdaniem, tym niebezpieczniejszy, że sam był wyznania ewangelickiego, co ułatwiało mu wprowadzanie w życie dawnego programu Kętrzyńskiego. Pierwszym więc czynem Bahrkego było założenie nowej „Gazety Ludowej”. Ukazała się ona 1. I. 1896, uznając się spadkobierczynią „Gazety Leckiej” i deklarując swoją apolityczność. Mazurzy pozbawieni gazety od roku 1891, pisanej po mazursku, przyjęli nowe pismo według opinii landratów bardzo chętnie.

Po kilku tygodniach zarysowało się wyraźniej oblicze „Gazety Ludowej”. Była ona takim samym czasopismem, jak inne gazety polskie ukazujące się w zaborze pruskim. Jej natomiast oryginalność, jak zaznaczał Eilsberger, „polegała na tym, że wysuwała ona przed zagadnieniami politycznymi, językowymi czy nawet religijnymi sprawy ekonomiczne, chcąc Mazurów uczynić niezadowolonym z dotychczasowego położenia gospodarczego. Jeżeli zaś atakowała ona wyznanie ewangelickie i jego duchownych, to czyniła to bardzo sprytnie, tak że nigdy nie atakowała ona Kościoła ewangelickiego jako takiego, lecz tylko osobiście poszczególnych duchownych”.

„Gazeta Ludowa” i grupująca się wokół niej Mazurska Partia Ludowa zastosowała również nowe metody walki, podobne do tych, jakie prowadziła niemiecka socjalna demokracja. W opinii prezesów rejencji tak królewieckiej jak i gabińskiej Mazurska Partia Ludowa wyraźnie była partią radykalną, podobną do obozu politycznego, jaki reprezentowała „Gazeta Grudziądzka”<sup>122)</sup>.

Oblicze polityczno-społeczne pokazała Mazurska Partia Ludowa w okresie wyborów i przy ogłaszaniu swego programu wyborczego. Żądała ona zniesienia majoratów, parcelacji domen, równomiernego rozłożenia podatków. Dalej, wysuwała daleko idący program robót publicznych, czy to przy budowie kanału mazurskiego, czy dróg lądowych itd. Wyraźne oblicze „socjalistyczne”, jak twierdzili landraci niemieccy, pokazała Mazurska Partia Ludowa przez swój sojusz z „Freisinnige Volkspartei” i przez wspólną akcję agitacyjną z Baxem, Rickertem i Opitzem<sup>123)</sup>, przedstawicielami tej właśnie niemieckiej radykalnej partii. Bahrke miał nawet drukować ulotki socjalno-demokratyczne. Wyrazem zaś stałego szukania łączności z socjalnymi demokratami miała być akcja drugiego partnera Bahrkego, redaktora i aptekarza gnieźnieńskiego Lewandowskiego. Ten bowiem szczególnie usilnie szukał zbliżenia z „Freisinniger Bauernverein Nord-Ost”.

Wybory w roku 1898 przyniosły jednakże porażkę tak Bahrkemu jak i Lewandowskiemu. Bahrke w obwodzie Olecko—Ełk—Pisz uzyskał

<sup>122)</sup> Prezes rejencji gabińskiej do Schlieckmanna, pismo z d. 21. I. 1898, i prezes rej. królewieckiej, pismo z d. 25. VII. 1898.

<sup>123)</sup> Rejencja gabińska do Schlieckmanna pismo z d. 28. VII. 1898.

ledwo 129 głosów i uległ kandydatowi konserwatywnemu. Lewandowski otrzymał wprawdzie głosów 5874, ale głosował za nim tylko pow. szczyeciński, gdzie przeszło połowa uprawnionych do głosowania oddała na niego swe głosy. Zwycięstwo niemieckie tego obwodu zapewnił powiat mrągowski, który oddał na Lewandowskiego małą liczbę głosów<sup>124</sup>).

Kłeskę Mazurskiej Partii Ludowej Eilsberger przypisuje przede wszystkim założonej w marcu 1898 „Gazecie Mazurskiej”<sup>125</sup>). „Podstawą tej nowej gazety była — mówi on — ideologia chrześcijańsko-patriotyczna. Redagowana ona była w języku mazurskim bez jakiegokolwiek domieszki polskiego języka literackiego, jakiego używała „Gazeta Ludowa”. Tym ujęła sobie ludność mazurską. Ukazywała się raz w tygodniu w nakładzie 3000—3500 egzemplarzy. Drukowana była w Berlinie, wydawana przez tamtejszy „Christlicher Zeitschriftenverein”. Eilsberger żałował, że gazeta ta nie rozeszła się przed wyborami w Szczytnie, bo można było przypuszczać, że wynik wyborów w p. szczyecińskim byłby też inny.

Ciekawie ujmuje sprawę twierdzenie nadprezydenta Richthofena, który widział kłeskę Lewandowskiego raczej w jego zlekceważeniu wsi, dokąd w obawie przed bijatyką i oporem, na jaki zaraz na początku swej działalności napotkał, nie podejmował żadnych podróży agitacyjnych<sup>126</sup>).

Drugim zagadnieniem ważnym dla władz pruskich to przyczyny powodzenia akcji Lewandowskiego w powiecie szczyecińskim. Otóż stwierdzono, że zasadniczego poparcia udzielili Lewandowskiemu gromadkarze, szczególnie w powiecie tym liczni<sup>127</sup>).

Wkrótce po wyborach Bahrke opuścił Elk i udał się do Warszawy. Opuśczone miejsce zajęli Neuhaus i brat Bahrkego, od roku 1901 zaś Rakowski i Paczliński. W r. 1902 „Gazeta Ludowa” przestała wychodzić.

Dla władz niemieckich znowu ciekawym problemem było, czy polskie środowisko polityczne w Warszawie wyciągnie konsekwencje z ponownego niepowodzenia. Przyczynę upadku bowiem „Gazety Ludowej” widziano w tym jedynie fakcie, że zatracala ona ducha protestanckiego i stawała się powoli gazetą katolicką. Zachodziły zaś nowe obawy, bo Warszawa zaczęła szukać odpowiedniego redaktora dla nowego pisma spośród duchownych ewangelickich. Akcją tą miał kierować superintendent Bursche. Dokładnie informował o tym kanclerza Bülowa przedstawiciel niemiecki w Warszawie Harthausen. Harthausen przysyłał całe referaty o działalności polskiego ruchu mazurskiego w Warszawie<sup>128</sup>).

Dalszym ogniwem działalności polskiej na Mazurach była Liga Narodowa, która przede wszystkim opierała się na konspiracji. Toteż prezydenci prowincji wytknęli policji zadanie wysledzenia jej akcji. Zagadnienia te jednak chronologicznie wychodzą już poza ramy tego artykułu.

<sup>124</sup>) Tabele sprawozdawcze rejencji królewieckiej, APO, tamże, vol. 6.

<sup>125</sup>) Eilsberger... s. 66.

<sup>126</sup>) Richthofen do kanclerza, pismo z d. 10. X. 1903.

<sup>127</sup>) Eilsberger... s. 67.

<sup>128</sup>) Harthausen do Bülowa, pismo z d. 22. VII. 1903.